

Redaktor odpowiedzialny:

Niedziela, 28 grudnia 1884.

(w zast.) NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata kwartalna na pocztę wynosi 9 mr. 15 fen. Dla osób niezamożnych, urzędników gospodarczych, nauczycieli, Kółek rolniczych, Towarzystw robimy chętnie ustępstwa i po przystępnej cenie przesyłamy „Kuryera“ pod opaską.

Administracja „Kur. Pozn.“

Poznań, 27 grudnia.

(Protest angielskich kolonii australijskich przeciw niemieckiemu protektoratowi nad wyspami położonymi na oceanie Spokojnym, znaczenie tego protestu i co o tym protektoracie pisze „Daily News“; protektorat angielski nad terytorium Port Durnford; wyprawa generała Wolseleya do Chartumu; sprawa egipska i zabieg o odwołanie z wygnania Arabiego beja i przywrócenia do łask u wicekróla egipskiego. — Hiszpańskie nabytki kolonialne; rosyjskie pretensje do Abisynii; francuskie starania o rzychły wyjazd prezesa ministerstwa bułgarskiego, Karłowela do Petersburga. — Wotum zaufania dla prezesa gabinetu greckiego p. Trikupa.)

Z zajęciem przez Niemcy wysp na oceanie Spokojnym położonych wszczynają się na nowo dawna nienawiść W. Brytanii względem tego parweniusza kolonialnego. Jak w czasie aspiracji niemieckich do terytorium Angra-Pequena wysuwał rząd angielski naprzód kolonie swe afrykańskie, które protestowały przeciw tym zachciankom kolonialnym Niemiec, tak dzisiaj każde głos ten protestu podnosi angielskim koloniom australijskim. Prym w tym względzie wodzi potężna kolonia Victoria, usiłująca wciągnąć do tego ruchu resztę swych siostrzy. I tak donosi telegram „Hura Reutera z Melbourne, że Tasmania i Queensland już się zgodziły na propozycję pierwszego ministra kolonii Wiktorii i przyłączyły się do protestu przeciw „aneksjom“ niemieckim; tylko kolonie południowe nowego Wales i południowa Australia nie chcą chwilowo wystąpić nieprzejawnie przeciw Niemcom. Ażeby tym wyraźniej zadokumentować, że kolonie z własnej działają inicjatywę, a nie idą za wskazówkami z Londynu, wręcza premier kolonii Wiktorii gubernatorowi w Melbourne memoriał, w którym, wskazując na pewne zaręczenia lorda Derbygo, wyraża zdziwienie, iż rząd angielski zdaje się wcale nie uwzględniać życzeń i usiłowań kolonii australijskich, t. j. pozwala Niemcom zabierać bogate wyspy na archipelagu melanezyjskim. Przeciw tej „zazdrości“ angielskiej nie o mieszkają zapewne wystąpić dzienniki niemieckie i gromić „nienasyconej“ chciwości John Bulla. Gniewu tego niemieckiego nie ukoi głos takiej „Daily News“, która na wiadomość o protestie kolonii australijskich z wielkim wystąpiła uznaniem o talencie kolonizacyjnym Niemców i przyznała im zupełne prawo do zakładania osad zamorskich i brania ich pod opiekę. „Daily News“ jest podobno inspirowanym organem Gladstone'a, ztąd wystąpienie jej może pod pewnym względem zadziwiać. Zdziwienie to ustąpi wszakże niebawem, jeżeli rozważymy, że premier angielski, jak w ogóle wszyscy kierujący ministrowie, na wszystkie manewry strony, a zawsze zostawiają sobie furtkę do odwrotu. Jakkolwiek więc „Times“ i „Daily News“ zdają się godzić na nowe aneksje niemieckie, naród przecież angielski, i każdy rząd jego będzie usiłował podciąć i zniweczyć nerw życia kolonii niemieckich na oceanie Spokojnym.

To usadowienie się Niemiec w sąsiedztwie Anglików stanowi nowy znow kłopot, jaki wraz z tylu innymi obciąża p. Gladstone'a. Ażeby zyskać jakiś ekwiwalent, wziął rząd angielski pod swój protektorat terytorium Port Durnford, położone na jednej z wysp Dundas, na wschodnim wybrzeżu afrykańskim, a to, jak mówi „Times“, dla tego, ażeby usunąć wszelkie wątpliwości, jakieby mogły mieć mocarstwa co do praw Anglii do tegoż terytorium (zob. Telegr.). Owa drobna aneksja nie wzmoże jednak znaczenia Gladstone'a. Główną rzecz stanowią tu pomyślnie lub niepomyślnie ukończona wyprawa do Chartumu i kwestya egipska. Co do pierwszej sprawy, poczynają się sami Anglicy niepokoić o los wyprawy generała Wolseleya. Spodziewano się podobno, że Gordon użyje wszelkich sposobów, aby w chwili posunięcia się wojsk angielskich

z Dongoli ku południowi wyruszyć jakąkolwiek drogą na jego spotkanie. Wierzone też wieściom, że część plemion opuściła obóz mahdiego, a Chartum od strony północnej wcale nie jest obleżone. Teraz, kiedy przednie straż Wolseleya wysunęły się już za Korti, nadchodzą niepokojące wieści, że do obozu mahdiego nadeszły znaczne posiłki, a Chartum jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek ze wszystkich stron ściśniętym. Mówią, że lord Hartington nie tai się wcale ze swymi obawami z tego względu. Od czasu, jak sprawa bilu reformy załatwiona została i stronnictwo Gladstone'a nie unosi się już obawą o losy tej ustawy, stało się czulszym na rezultaty polityki zewnętrznej gabinetu i udzielenie mu w razie jakiego niepomyślnego wypadku wotum nieufności nie należałoby do rzeczy niepodobnych. Ztąd i rząd zaczyna okazywać więcej troski o pomyślność przebiegu swych spraw zagranicznych. Sprawa egipska nie idzie jakoś po jego myśli, gdyby więc jeszcze i wyprawa Wolseleya nie miała się powieść, stanowisko obecnego gabinetu angielskiego stałoby się bardzo niepewnym. Po raz pierwszy więc od czasu, jak Gordon znajduje się w Chartumie, brak pomyślnych wiadomości z miejsca tego zaczyna niepokoić ministrów. (Zobacz Telegramy). — Jeżeli ufać można wiadomości, jaką otrzymała „Politische Correspondenz“ z Londynu, to do walki przeciw fałszywemu prorokowi wystąpi znany Arabi bej, naczelnik ostatniego powstania w Egipcie. Arabi ten miał się już zgłosić do wicekróla i prosić o przywrócenie go do dawnych łask i udzielenie amnestyi jego stronnikom, obiecując, że dokaże takiego zwrotu w opinii publicznej całego świata muzułmańskiego, iż pobież mahdiego i zniszczenie ostatniego jego moralnej będzie rzeczą nadzwyczaj łatwą. Na dworze khedywy poruszenie tej myśli miało znaleźć dobre przyjęcie. Anglicy poczytują tę agitację za Arabim za sprawkę francuską i nie dowierzają czystości zamiarów byłego naczelnika powstania.

W ogólnym współubieganiu się mocarstw o powiększenie posiadłości swych kolonialnych i Hiszpania nie pozostała po za innymi. Wysłana niedawno wyprawa morską dopełniła formalności zajęcia całej przestrzeni od Cap Bojador do Cap Blanco na wybrzeżu afrykańskim, naprzeciwko wysp Kanaryjskich położonym.

Ciekawem jest, że i Rosya aspiruje do nowych nabytków kolonialnych. „Moskowskie Wiedomości“ podnoszą na nowo myśl protektoratu rosyjskiego nad Abisynią. Dziennik ten zwraca uwagę, że chrześcijański ten kraj, który jest oazą w świecie muzułmańskim, powinien mieć styczność ściślejszą z chrześcijańską Europą, szczególnie jednak powinien łączyć Abisynią ściślejszy związek z Kościołem wschodnim. Dalej podnoszą „Mosk. Wied.“, że król Abisynii jeszcze w siódmym dziesiątku bieżącego stulecia w piśmie wystosowanym do „cara północy“, jednego cara prawowiernych chrześcijan, prosił w imieniu prawosławnych chrześcijan o protektorat Rosyi nad Abisynią.

Francuzi starają się w tej chwili o nabytki terytorium Cheik-Said, stanowiące część gór Mokattam w Egipcie. Rokowania trwają dotąd pomiędzy rządem francuskim a właścicielami tych ziem. — Zatarę chińsko-francuski bierze bardzo niepomyślny obrót. Tak przynajmniej sądzić można z depesz, jakie otrzymał ministerjalny „Temps“, z Pe-sein. Chińska rada cenzorów uznała Ma-Kieng-Czanga, sekretarza Li-Chung-Czanga, winnym przestępstwa za to, że zredagował traktat zawarty w Tien-tsin i wniosła o ukaranie go śmiercią. W Pekinie sądzą, że Li-Chung-Czang stanie w obronie swego sekretarza. — Senat francuski obradował w środę i wczoraj nad budżetem. W środę wniósł sprawozdawca Dauphin o natychmiastową dyskusję nad budżetem dochodów i o odroczenie obrad nad wydatkami po świętach. W piątek odrzucił senat 184 przeciw 45 głosom wniosek Buffet'a, żądający tymczasowej uchwały budżetu dochodów i rozchodów. Następnie przystąpiono do obrad, przy czem senator Chesnelong krytykował ostro finansową politykę gabinetu.

W końcu zapisujemy dwie mniejsze znaczenia wiadomości, które stoją w związku z tem, cośmy dawniej w odnośnych sprawach pisali. Z rządowych sfer bułgarskich zaprzeczają pogłosce, obiegające po prasie zagranicznej, jakoby prezes mi-

nistertwa Karawelow wyjechać miał niezadługo do Petersburga.

Z Aten donosi telegram, że Izba deputowanych przyjęła na czwartkowym posiedzeniu 144 przeciw 97 głosom porządek dzienny, wyrażający wotum zaufania dla gabinetu Trikupa.



Ksiądz Piotr Józef Blum.

Biskup limburski, umarł dnia 26 bm., to jest w drugie święto Bożego Narodzenia.

Rządowi pruskiemu udało się za pozwoleniem Stolicy św. obsadzić po woli wszystkie przez śmierć swych Biskupów osierocone dycezyje Biskupami (trewiską, paderbornską, osnabrucką, fuldajską, wrocławską).

Dwaj wygnani, ksiądz Biskup Blum z Limburga i ksiądz Biskup Jan Bernard Brinkmann z Monasteru zostali odwołani.

Dwie stolice arcybiskupie, poznańsko-gnieźnieńska i kolońska nie mogą się do tej chwili doczekać powrotu swych Pasterzy, jakby na widomy znak, że walka kulturna nie ustaje i że na mocy dyskretyjnej ustawy nowomianowani lub odwołani z wygnania księża Kościoła są Biskupami in vinculis — w okowach.

Sędziwy pasterz limburskiej dycezyi złożony wyrokiem pruskiego trybunału kościelnego z urzędu poszedł na wygnanie, aby z ukrycia rządzić swą dycezyą, której głową postanowił go Duch święty przez Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Pan Bóg pozwolił mu doczekać tej radosnej chwili, że w tryumfie powrócił na tron biskupi, z zapalem przyjmowany przez wiernych. Ułaskawienie jego nastąpiło na mocy dekretu królewskiego z dnia 3 grudnia 1883 r. i ustawy z dnia 31 maja 1882 r.

Dnia 21 stycznia 1884 r. ułaskawiony został Biskup monasterski.

Dziś powołał Pan Bóg jednego z tych dwóch ułaskawionych Biskupów po zasłużony wieniec nagrody; jedna z biskupich stolic w Prusiech znów zaważowała, a pokój kościelny nie wraca.

Dnia 18 stycznia 1884 r. powiedział minister Gossler, że żaden minister pruski nie podpisze prośby, żądającej od króla ulaskawienia księży Arcybiskupów Ledóchowskiego i Melchersa.

Słowa te nie pozbawiają nas nadziei, że nadejść może chwila, w której tak samo, jak ksiądz Piotr Józef Blum i ksiądz Jan Bernard Brenkmann, tak kiedyś i Arcybiskupi gnieźnieński-poznański i koloński wrócą do swych archidiecezyi.

Z Rzymu.

W wigilię Bożego Narodzenia pospieszyło święte kolegium kardynalskie, jak to co rok czynić zwykło, do sali tronowej w Watykanie, aby Ojca św. przez usta swego dziekana, Kardynała Sacconi, złożyć życzenia.

Ojciec św. zwrócił w odpowiedzi swą uwagę świętego kolegium na przykre położenie Kościoła i na nieznosną sytuację, w jakiej się znajduje papieżstwo.

„Nasze położenie — mówił Leon XIII — jest samo przez się przeciwnie godności i niezawisłości Papieża. Wrogowie Nasi przeciwnie się zbrodniczo wolności Głowy Kościoła w wykonywaniu najwyższej władzy Naszej — a stosunki te przypominają Nam przy każdej sposobności coraz niezniesialszy ciężar obcego panowania.

Świat katolicki widzi coraz lepiej, że niepodobna mu stosować się do takiego położenia rzeczy i pozostać przy tem obojętnym.

Doszło do tego, że odmówiono Pa-

pieżowi rzymskiemu prawa do uczynków miłosiernych.

Następnie zwrócił się Leon XIII przeciwko nienawistnym zaczepkom prasy liberalnej w dobrze znanej sprawie szpitalnej, jako też przeciw zbytecznej wolności i swobodzie, jaką w stolicy chrześcijaństwa przyznano herezy, mnożąc w Rzymie swe zbory i uwłaczając najświętszym dogmatom Kościoła.

Leon XIII domagał się stanowczo niezawisłości papieżstwa i protestował przeciw ustawie o rozwodach, będącej ruiną rodzinnego życia, narażającą na szwank wychowanie dzieci i zapowiadającą państwu początek zgubnego upadku.

„Jeśli się Panu Boga spodoba — tak mówił Leon XIII dalej — oddać od nas to nowe doświadczenie, będziemy Mu za to wdzięczni, — atoli obawiać się należy, że zmiana na lepsze nie nastąpi, dopóki zwierzchnik Kościoła w Rzymie znośić będzie musiał *jarzmo obcego panowania*.

Syn Boży, który ucieczką ratował się przed wściekłością swych nieprzyjaciół, nie opuści także swego Kościoła.

Niechaj katolicy przyspieszą chwilę ratunku przez modlitwę i chrześcijańskie życie.

Tak podaje nam treść przemowy Ojca św. półurzędowy telegram berliński. Słowa Papieża rozebrzmiały silnym echem w całym chrześcijaństwie, które z boleścią w sercu patrzy na to, co się dzieje w Rzymie, gdzie zniewaga po zniewadze spotyka Ojca św.

Leon XIII przypomina *ucieczkę Zbawiciela*, dając tym poznać, że w danym razie Głowa Kościoła może skorzystać z tej wskazówki i opuścić swych

Oby Pan Bóg ochronić raczył Kościół Boży od tej ostateczności.

My katolicy jesteśmy nie lękamy. Nie byłaby ona pierwszą i ostatnią. Przed 800 laty umarł na wygnaniu Papież Grzegorz VII, którego Kościół nigdy więcej nie przestanie — a w wiekowym dziele pochodzie niejednokrotnie opuścili Papież Rzym, aż do dni Piusa IX, aby w tryumfie do niego powracać.

Gdzie Piotr — tam Kościół.

Jak niedługo Gaeta, tak dzisiaj najuboższa wioska, choćby na śnieżystych wierzchołkach tatrzańskich położona, stanie się dla świata katolickiego Rzymem, gdy w niej Papież, Namiestnik Chrystusa, zamieszka.

Stosunki kościelne w Rumunii.

Dzisiejsi Rumunowie mienią się potomkami owych kolonistów rzymskich, których cesarz Hadrian z całego imperium spędził do Dacyi — oraz wysłużonych legionistów rzymskich, którzy w kraju zostali. Do tego głównego składnika przyłączyło się z czasem wiele postrońnych i pomniejszych, mianowicie słowiańskich żywiołów. Dowodem tego język, który chociaż uległ pod niejednym względem wpływom słowiańskim, może być uważany za dalszy ciąg starego języka łacińskiego.

Na czele rządu stoi Hohenzollern, który jako Carolus I Romanorum rex kieruje losami młodego królestwa.

Mniej znane są stosunki kościelne. Podajemy tutaj kilka szczegółów z broszury katolickiego księdza niemieckiego, który dłuższy czas przebywał w Mołdowoszy.

Cała Rumunia bez Dobruży liczy 5 milionów mieszkańców, i to:

4,000,000	Rumunów,
400,000	żydów,
200,000	Cyganów,
85,000	Słowian,
32,000	poddanych austriackich, pomiędzy tymi wielu Polaków,
30,000	Węgrów,
8,000	Ormian,
6,000	Lipowców, sekty opartej na błędach Origenesa,
5,000	Greków,
7,000	Niemców nie-austriackich,
2,700	Turków i Tatarów.
3,000	Francuzów,
1,000	Anglików,
3,000	Włochów,
1,000	różnej mieszaniny.

Z tej ludności przypada około 2/3 na Wołoszczyznę, 1/3 na Mołdawię. Znaczna większość należy do schizmy, 150 tysięcy ludności należy do wyznania katolickiego i to 100,000 przypada na Mołdawię, 50,000 na Wołoszczyznę.

Ze Rumuni i pochodzeniem i językiem złączeni ze starym Rzymem, tak przeważnie popadli w schizmę, przypisać należy temu, iż już cesarz Justynian, który tak samo jako głosny jego wódz, Belizar był Dako-Rumunem, przyłączył Dacyę do arcybiskupstwa Justiniana prima. Kiedy to miasto, późniejsza Ochryda, położone na granicy między Albanią i Macedonią, dostało się później do patriarchatu carogrodzkiego, wciągnął patriarchat carogrodzki Wołochów i Rumunów w owo nieszczerne odszczepienie, które się stało największym dla ludu rumuńskiego nieszczęściem. Grecko-rumuński Kościół nieczem się nie różni od schizmy wschodniej — te same też w życiu jego zewnętrzne objawy. Nie masz tam kazań, nie masz troski o podniesienie oświaty ludu — duchowieństwo jest liczne — ale niewykształcone, po wsiach nie różni się od chłopca, a do bojarów pozostaje w poniżającym stosunku. Pop rumuński mieszka we własności bojara i zobowiązany jest do pewnych posług i danin.

Wyższy kler jest wykształcniejszy — utworzono też kilka seminariów: atoli obowiązek wstępowania w związki małżeńskie przed otrzymaniem presbyteratu nie dopuszcza reformy.

Zakonnicy (kalugeryami z greckiego zwani *kalugery* — dobrzy starcy) są bezżenni; z nich też wybierani bywają biskupi — bezżenni.

Zakonnicy i zakonnice żyją według reguły św. Bazylego; zwyczajnie przepisy przypominają pierwsze czasy chrześcijaństwa. Klasytory leżą po największej części osobno, zdala od miast i wieś, składają się z pewnej liczby niskich chatek, grupujących się około kościoła. Zwier-

jęsteś w jednej z onych pustelni tebaidzkiej — z tą różnicą, że nie masz tu ani śladu owego ducha, co ożywiał mieszkanców tebaidzkiej puszczy. Zakonnicy poszczą wiele, a od czasu jak za księcia Kuzya zabrano klasztorom majątek, muszą ciężko zarabiać na utrzymanie życia — atoli na tem koniec. Nie zajmują się ani nauką, ani pielęgniowaniem chorych; nie słyszą między nimi o uczonych.

Od r. 1372 pracowali w Rumunii Franciszkanie posłani przez Papieża Urbana IV. Dziś widzimy tam Pasjonistów, którzy zastąpili w r. 1864 Franciszkanów z małemi wyjątkami.

Najważniejszym punktem misyjnym jest stolica kraju Bukareszt (Eukaresti) z 200,000 mieszkańcami, rezydencja króla, katolickiego Arcybiskupa miała tylko 3 gmachy, służące do służby bożej, kościół parafialny, kaplicę w rezydencji Biskupa i kaplicę klasztorną. Teraz przybyła wspaniała katedra, wybudowana według planu budowniczego Schmitta z Wiednia; w lutym r. b. oddana na służbę bożą. W roku 1853 było w Bukareszcie katolików 5000 — dziś jest ich 25,000.

Na Wołoszy było przed kilku laty 18 kościołów i kaplic, w których odbywało się regularne nabożeństwo i 13 parafii. Dołączywszy do tego 8 parafii w Bułgarii, przekonamy się, iż Arcybiskupowi bukarestemu podlegają 21 parafii z 26 kościołami i kaplicami.

Liczba kapłanów dochodziła wówczas do 39, z których większa część należała do kongregacji św. Pawła od Krzyża, t. j. do Pasjonistów, 4 do Zakonu Franciszkanów a 3 byli kapłanami ewangelicznymi. Polowa jest pochodzenia włoskiego, reszta jest różnej narodowości.

Ludność katolicka składa się przeważnie z Niemców, Węgrów, Bułgarów, Polaków (w Bukareszcie, Braile i Jasach).

Liczba parafii wcale nie odpowiada potrzebom duchownej katolików. Prawie wszędzie na Wołoszy spotkać można katolików mianowicie po miastach. Zniwo jest wielkie, ale robotników mało.

Towarzystwo św. Ksawerego w Lyonie, cesarz austriacki, król rumuński i misyjne Stowarzyszenie św. Ludwika w Monachium wspierają Kościół katolicki w Rumunii, — mimo to jednakże pomoc ta nie wystarcza na potrzeby tak rozległego duszpasterstwa, najmniej zaś na urządzanie nowych parafii.

Szkoły katolickie na Wołoszy podnoszą się — na młodzieży też spoczywa nadzieja kościoła. Obecny Arcypasterz położony na tem polu od wstąpienia na stolicę arcybiskupią (1870) wielkie zasługi, — a 2/3 istniejących szkół katolickich są jego dziełem. Brak sił nauczycielskich jest wielki, zwłaszcza, że przy istniejącej różnorodności i w szko-

lach ludowych trzeba uczyć dzieci w kilku językach.

Protestanci, menonici i żydzi mają te ułatwienia, że o ich szkody stara się rząd lub bogate stowarzyszenia — katolicy starają się o wychowanie swych dzieci sami i Pan Bóg im błogosławi.

Do zakładu panien anielskich (Engelsche Fräulein) powołanych w roku 1852 z Bawarii chodziło w r. 1883/84 814 uczennic. Zakład ten jest tak urządzony, że kolejno używają w wykładzie jednego z 5 nauczanych tamże języków: rumuńskiego, węgierskiego, francuskiego, angielskiego i niemieckiego, aby uczennice nabrały jak największej biegłości w ich używaniu. Uczennice nabywają zwykle biegłości w 3 językach.

Liczba chłopców w szkole głównej i filialnej wynosi 454. Węgry, Polacy, Niemcy (160), Czesi, Włosi, Serbowie, Francuzi, Bułgarzy, Grecy — siedzą tam obok siebie. Katolików jest 346, dalej Greko-Rumuni, protestanci i żydzi. Obok tego istnieje jeszcze szkoła wyższa dla humaniorów i realiów, założona przez terazniejszego Arcybiskupa przed kilku laty.

Przy egzaminach deklamuje diatwa, we wszystkich językach. Prawie w każdej parafii znajdują się katolickie szkoły ludowe, na których czele stoją po największej części nauczyciele świeccy.

Arcybiskup bukareszki nazywa się ks. Ignacy Paoli, urodzony w r. 1818 w diecezie florenckiej. W roku 1843 wstąpił do surowej kongregacji Pasyonistów; w roku 1857 został prowincjałem tej kongregacji dla Anglii i Irlandii, i wielce kongregacją swoją w tych krajach rozszerzył; parafia św. Józefa na High Gate (St. Josephs Retrad) w Londynie, dziś obszerna i kwitnąca jest jego dziełem. Później założył angielską unię swego zakonu w Paryżu. W roku 1866 został O. Ignacy wizytatorem wszystkich kościołów swej kongregacji w Ameryce północnej. W roku 1869 został generałem konsultorem Pasyonistów — a w r. 1870 biskupem Nicopolis i następcą Biskupa Pluyem w Rumunii; od niedawnego czasu wyniesiony został do godności Arcybiskupa Bukaresztu.

Ze składce zebranych w 4 wielkich podróżach, ufundował 20 szkół, kilka kościołów, wielką katedrę w Bukareszcie — i seminarium duchowne, z którego wyszło już 21 kapłanów, pracujących z wielką gorliwością w winnicy Chrystusowej.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 24 grudnia.
(„Narodnie Listy.” — Nowe zwycięstwo Czechów. — Jubileusz pieśni „Kde domov můj” i jej geneza.)

(XX) Zastraszone dosadniami wywodami dzienników węgierskich „Narodni Listy” dziś wyowiedziały solenne pater peccavi. Przyznawają bowiem, że nie mają wcale pretensji przemawiać w imieniu narodu czeskiego, ani w imieniu posłów czeskich, lecz wyrażają jedynie przekonania redakcyi. Oświadczenie to powinno zupełnie zaspokoić Węgrów. W innych przypadkach organ omdoczecheski nie grzeszył taką skromnością, owszem zawsze twierdził, że przemawia w imieniu narodu czeskiego i jeszcze niedawno temu zapewniał, że posłowie młodocześcy nie podzielają zdania Riegera co do stosunku Czechów do Węgrów. Snać posłowie młodocześcy zagrozili „Na-

rodm Listom” publicznym oświadczeniem, że nie podzielają ich przekonań w kwestyi węgierskiej i dla tego „Narodni Listy” pospieszły zaprzeczyć swym własnym deklamacyom.

Żywił czeski przedwczoraj znowu odniósł znaczne zwycięstwo i to przy wyborach do izby handlowej berneńskiej. W Izbie tej dotąd Niemcy tak stanowczo panowali, że na 48 członków nie było ani jednego Czecha. Przy dokonanych temi dniami ponownych wyborach, kandydaci czescy (13) zwyciężyli w grupie przemysłowej. W dwóch innych grupach wprawdzie znaczną większością głosów (2200 przeciwko 1700, i 338 przeciwko 83) zwyciężyli kandydaci niemieccy. Ale, gdy przyszło do sprawowania wyborów, komisya, złożona z 2 Czechów, 2 Niemców i komisarza rządowego, unieważniła mandaty 12 radców niemieckich, którzy w odnośnych grupach nie są wybieralnymi, i w ich miejsce powołała 12 Czechów. W ten sposób izba handlowa berneńska, w której dawniej nie było ani jednego Czecha, składa się teraz z 25 Czechów a 23 Niemców. Naturalnie dzienniki wiedeńskie wszczęły wielką wrzawę, piszą o zdradzie i pogwałceniu, ponieważ rząd w czasie wyborów nie ostrzegł Niemców, że tylko tacy kandydaci są wybieralni, którzy w odnośnych pojedynczych grupach posiadają też prawo wyborcze. Z wywodów dzienników półrządowych możnaby się domyśleć, że hr. Taaffe, aby znowu stwierdzić swą bezparcyalność, zarządził ponownie wybory do berneńskiej izby handlowej.

Temi dniami Czesi obchodzili pięćdziesięcioletni jubileusz drugiej pieśni narodowej: „Kde domov můj” (Gdzie ojczyzna moja). Tekst ułożył nestor dramatyków czeskich Tyl, muzykę skomponował ówczesny kapelmistrz opery czeskiej Skraup. Stanowiła ona kuplet w komedyi „Fidlowaczka”, odegranej po raz pierwszy 21 grudnia r. 1834 w teatrze czeskim. Spiewa ją tam ślepy żebrak Marecz. Melodia, istotnie bardzo miła, od razu przypadła do smaku publiczności czeskiej. W kilka miesięcy później na uroczystości ludowej „fidlowaczka” stała się już pieśnią ludową. Co to jest „fidlowaczka”? W pierwszą środę po wielkiej nocy odbywa się ta uroczystość ludowa (która swą nazwę otrzymała prawdopodobnie od niemieckiego wyrazu „Fidel”, „fideła”, „fidelowa” itd.) na łące pobliskiej wioski Nusle. Łąka cała zapelniona namiotami, budami kuglarzy, karuselami itd. Około 60,000 Prażan, po większej części niższych warstw, ale nie wykluczając tych dówozach, zbiera się na tę fidlowaczkę, przypominającą en miniature wiedeński Wurstelprater, albo targ w St. Cloud, albo też drezdeńską Vogelwiese. Otóż na „fidlowaczce” r. 1835 wszystkie katarzynki grały nową wtedy melodyą „Kde domov můj”, a massy, wracając wieczorem do Praży, powtarzały ją. Od tego dnia pieśń ta stała się pieśnią ludową w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Berlin, 25 grudnia.
(Adresy wierno-poddane.)

(—) Ferye Bożego Narodzenia widoczne i w prasie; nie ma bowiem ważniejszych wiadomości, a gdyby nie było dalszego ciągu komedyi adresów oburzenia, puste i w innym czasie łamy dzienników służących byłoby zupełnie próżno. Tak np. dowiadujemy się, że dzisiaj

znowu z 24 miast i miejscowości nadeszły nowe manifesty i protestacje. Ale cóż ta odrobina znaczy w obec setek tysięcy podpisów i licznych petycyi, jakie w sprawie szkolnej nadchodzą z dzielnic polskich i jakie swego czasu podawano przeciw wygnaniu jezuitów i prawodawstwu majowemu? Wrzucano je podówczas z lekceważeniem do kosza. Dla czegoż, godzi się zapytać, manifesty na rzecz Bismarcka w wyższej stoją cenie? Późniejsze czasy udowodniły, że ruch katolicki, jaki się przebiegał w tych adresach i protestach, był trwały, szczery i brzemienny w skutki. Ciągły wzrost liczby głosów polskich i frakcyi centralnej jest najwymowniejszym tego świadectwem. Terazżeż zaś farsa oburzenia i wielu względów przypomina muchę jednodiówkę, chociaż wielu z tych gębaczy rzeczy, że przy najbliższych wyborach o to się postarają, aby miejsce zwolenników oszczędności zajęli tacy, co tak tańczyć będą, jak im z góry zaśpiewają. Lud inaczej myśli, aniżeli „Knoblochianie”, wystawiający się na posmiewisko i posyłający ks. Bismarckowi (jak się to stało w Berlinie) listę członków stowarzyszenia narodowo-liberalnego, ażeby kanclerz się dowiedział, jacy oni poczuwce. Czyż ci karyerowicze chcieli się tym sposobem polecić książęcy faworom? Jeszcze większy wstręt każdego przejmując, gdy widzi wychowawców młodzieży odgrywających demonstracyjnie tę samą komedya i traktujących większość parlamentarną jakby żaków szkolnych. Jakaż generacya zdolną nam wychować tacy nauczyciele? Prawda, że i podczas walki kulturnej byliśmy świadkami podobnych błazeństw, a dr. Falk nazywał ludzi tego rodzaju „kochanymi towarzyszami boju”. A potem? Potem p. Puttkammer miał biedę z tymi komediantami, powstawał ostro z mównicy na moralny upadek młodszego pokolenia nauczycieli, a słowa jego szeroko się rozległy po całym kraju. Co lud myśli o tym sztucznie wywołanym ruchu, czyli raczej o tej politycznej hipokryzji, to pokazały dwa wybory w Gdańsku i Szprotawie, gdzie jakby na przekór wyszli z urny postępowcy najczystszej wody; a wszakże te wybory przypadły właśnie na czas największego wrzasku służalczego. Jeśli jeszcze i przy wyborach uzupełniających w Greiz wyborą demokrate socjalnego (na co się bardzo zanoszą) będzie to nie lada ilustracya rzeczywistego usposobienia ludu.

Taki wybór uzupełniłby czwartą część setki mandatów socjalno-demokratycznych i byłby oraz początkiem trzeciego tuzina tej frakcyi, którym się w parlamencie ogłasza. Dla tego też rozsądniejsze dzienniki barwy zachowawczej obawiają się złych następstw tej wrzaskliwej służalczej krotkości. „Reichsb.” natrząsa się z tego narodowo-liberalnego zapału i przepowiada, że składki fenygowe śmieszny wezmą koniec. W całej tej komedyi główną odgrywają rolę narodowcy, którzy nawet prawdziwych „Knoblochianów” w gorliwości przewyższają. Wyborcy niemieccy spamiętają sobie zapewne ten serwilizm narodowców, jako też obelgi i ubliżenia, jakich się Heidelberczyści względem parlamentu dopuszczają. Jeśli ludzie tego rodzaju przy wyborach później przywdzieją maskę liberalną, wtedy będzie czas pokazać im fotografię, którą sami ze siebie zdjęli. Niekłóre z ogłoszonych adresów oburzenia nie poprzestają na ubliżaniu większości parlamentarnej, ale posuwają

się aż do miotania obelg na parlament jako instytucyę prawodawczą. Ciekawość, czy pp. prokuratorowie puszcza im to płazem! Gdyby się dopuszczano takich zaczepkę przeciw drugiemu czynnikowi prawodawczemu, tj. rządowi, co by to był za krzyk i wrzawę? Wtedyby „Nordd.” gorzko narzekała na brak obrony. Zresztą wiemy teraz, czemu „Nordd.” nie może pojąć powodów odrzucenia 20,000 m., żądanych na pomocnika księcia Bismarcka. „Wszakże katolicy” — mówi ten dziennik — „nie żałują grosza, kiedy chodzi o wysyłanie świętopietrza do Rzymu!” Daj Boże, aby jad i nienawiść, przebijająca w tych słowach organu półrządowego, spowodowała katolików do zdwojenia ofiarności na rzecz Ojca świętego.

ZIEMIE POLSKIE.

* Bank kryloszański. „Uprawniający” sówit, t.j. Rada zawiadowcza banku kryloszańskiego ogłosiła w sobotnim numerze lwowskich gazet ruskich pismo, obwieszczaające dokonana sanacyę tego zakładu. Równocześnie ma być przeprowadzona zupełna jego reorganizacya, wypowiedziano też miejsca wszystkim urzędnikom zakładu i rozpisano konkurs na 19 posad w biurze centralnem i czterech „dłowodczyków” dla filii w Brzeżanach, Drohobyczu, Przemyślu i Stanisławowie.

W obwieszczeniu wyżej wspomnianem oświadcza Rada zawiadowcza, że ponieważ sanacya już dokonana, ona rości sobie prawo do zatrzymania na pięć lat poruczonych jej kapitałów tych wszystkich właścicieli dokumentów wkładowych, którzy w październiku podpisali deklaracyę, że jeżeli do 8 tygodni sanacya będzie przeprowadzona, to oni przyzwolą na pięcioletnie moratorium. W końcu tak pisze Rada zawiadowcza:

„Dziękując wszystkim szan. wierzycielom za wyświadczoną służbę — prawdziwie patriotyczną przysługę dla instytucyi tak ważnej dla naszej Rusi, Rada zawiadowcza oświadcza równocześnie, iż dołoży na przyszłość wszelkich starań, ażeby okazane jej zaufanie usprawiedliwić.”

Tymczasem „Dłō” wykazuje, iż Rada zawiadowcza banku kryloszańskiego niepotrzebnie trudzi się podziękowaniem, gdyż żadnemu z tych wierzycieli, którzy w październiku zgodzili się na moratorium, nie służyło się obawiać zaufania do banku, albo też do jego „sowita” uprawiającego. Wedle uchwał zgromadzenia wierzycieli moratorium do roku 1890 nie jest bowiem przyznane na imię zarządu banku bezpośrednio, lecz zastrzeżli sobie właściciele lokowanych w banku kapitałów kontrolę nad dalszą administracyą zakładu — czy to przez zwolnienie nowego zgromadzenia wierzycieli, czy przez ingerencyę utworzonego pod przewodnictwem ks. Biskupa Sembratowicza komitetu sanacyjnego — że przeto Rada zawiadowcza banku nie ma prawa na mocy samowolnie wydanego ukazu areztować na pięć lat cudzych pieniędzy, bez dokładniejszego wyjaśnienia, czy owa sanacya jest istotnie dokonana, i czy sposób tej sanacyi zapewnia złożonym w banku kapitałom bezpieczeństwo na dłuższe lata?

„Rada zawiadowcza — pisze „Dłō” — ogłasza, że udało jej się przeprowadzić sanacyę. Teraz jednak przychodzi kolej na wierzycieli, którzy udzielił bankowi moratorium, a ewentualnie na komitet sanacyjny, wykonać prawa, zastrzeżone

im w ugodzie dla zabezpieczenia swojego mienia, umieszczanego w banku, i dla zabezpieczenia samego banku od podobnego ciężkiego przesilenia, jak to, które przebiegł w tym roku.”

NIEMCY.

* Berlin, 26 grudnia. (Wybory.) Piszą z Greiz pod dnem 24 grudnia, że na mocy znanych dotychczas rezultatów wybór socjalisty Wiemera w okręgu wyborczym Reuss linii starszej może być uważany za pewny. Jaki jest stosunek głosów oddanych na niego i na jego przeciwnika, jeszcze dotychczas nie wiadomo.

— Z procesu anarchistów. Dnia 22 bm., w którym trybunał rzeszy w Lipsku miał ogłosić wyrok w procesie wytoczonym anarchistom o zdradę stanu, obiegała po mieście pogłoska, że uknowano zamach dynamitowy w celu wysadzenia w powietrze gmachu, mieszczącego w sobie tę dykasteryę. Szeptano sobie do ucha, że odkryto w budynku podkop podziemny itd. Tyle jest pewnem, że w gmachu sądowym zgromadzono znaczną siłę policyjną, ale może tylko dla tego, aby w chwili ogłoszenia wyroku przestrzegała porządku i spokojności, bo zresztą nic nie zaszo. Już donieśliśmy, że Reinsdorfa i innych na więzienie w domu karnym skazanych złoćczyńców odstawiono do Hali n. S. Po trzech dozorców dodano każdemu ze skazańców; prócz tego miało na nich oko w czasie transportu 15 konstabliów. Głoszą, że Reinsdorf stracony zostanie w Lipsku na początku stycznia, jeśli cesarz kary śmierci nie zmieni na inną.

— Dwaj posłowie chińscy Hsü-Ching-Chong i Li-Fong-Pao odjechali dnia 23 bm. pociągami kurierskim kolei anhaltskiej do Rzymu, aby królowi Humbertowi wręczyć swe listy wierzytelne i odwołujące.

— W sprawie podatków odbyły się podobno w sferach rządowych gruntowne narady. Jakkolwiek stanowczo uchwały jeszcze nie zapadły, tyle jednak pewna, że między ks. Bismarckiem i ministrem finansów najzupełniejsze w tej sprawie panuje porozumienie.

— Kontrades. W Kolonii zebrali się przed kilku dniami wyborcy należący do frakcyi centralnej i katolickiej i uchwaliłi według „Köln. Volks Ztg.” następującą rezolucyę:

„Licznie zebrani w gmachu Piusa wyborcy frakcyi centrum oświadczają, że w głosowaniu na żądane przez rząd 20,000 mk. na posadę dyrektora w ministerstwie spraw zagranicznych nie widzą wcale powodu, ażeby oddać w sztucznie wywołanym oburzeniu. Owszem zgadzają się jak najzupełniej przez p. barona Frankenstein’a i centrum oświadczenie, że centrum dopiero wtedy przystanie na nowe pożyczki w wydatkach i podwyższenie dawniejszych, jeśli przedłożone zostaną dowody ich niezbędnej konieczności.”

Podobnych oświadczeń w innych okręgach wyborczych spodziewać się należy, lubo „biuro Wolfa” zapewne nie będzie pośredniczyć w ich rozgłaszaniu po świecie.

— Uznać należy głos sprawiedliwości i w przeciwniku. Protestancka „Magd.” Ztg., która się nigdy nie odznaczała zbyt wielką dla katolików przychylnością, oświadcza się wręcz przeciw wciśnięciu budnikom kolejowym protestanckich broszur i traktacików. Za-

panna Kulwiecówna do obracającego żarna Żmudźna.

Żmudźni wyszedł z czeladnej, lecz po małej chwili pojawił się z powrotem i biorąc znow za drag od żaren, rzekł z flegmą:

— Ponas Kmitas.
— A słowo stało się ciałem! — wykrzyknęła panna Kulwiecówna.

Przadki zerwały się na równe nogi, kądziele i wrzeczona pospadały na ziemię.

Panna Aleksandra wstała także; serce jej było jak młotem, na twarz występowały rumieńce, a po nich bladeść; ale odwróciła się umyślnie od komina, żeby wzruszenia nie okazać.

Wtem w drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać, w szubie i czapce futurzanę na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dzwicznym głosem, nie zdejmując czapki:

— Hę! a gdzie to wasza panna?

— Jestem — odpowiedziała dość pewnym głosem Billewiczówna.

Usłyszawszy to przybyły, zdjął czapkę, rzucił ją na ziemię, i skłoniwszy się, rzekł:

— Jam jest Andrzej Kmicic.

Oczy panny Aleksandry społyły błyskawicą na twarzy Kmicica, a potem znow wbiły się w ziemię; przez ten czas jednak zdołała panienka dojrzeć płową jak żyto, mocno podgoną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy, bystro przed się patrzące, ciemny jas i twarz młodą, orlikową, a wesołą i junaćką.

On się zaś w bok ujął lewą ręką, prawą do waga podniósł i tak mówił:

— Jeszcze w Lubczu nie był, jeno tu ptakiem spieszyłem do nóg panny łowczanki się pokłonić. Prosto z obozu mnie tu wiatr przywiał, daj Boże, szczęśliwy.

— Waćpan wiedziałeś o śmierci dziadusia podkomorzego? — spytała panna.

POTOP
PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob nr. 296.)

Rozdział I.

Przyszedł Nowy rok 1655. Styczeń był mroźny, ale suchy; zima tęga przykryła Żmudź świętą grubym na łokieć, białym kożuchem; lasy gięły się i łamały pod obfitą okiścią; śnieg ośniewał oczy w dzień przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby iskry niknące po stęczalę od mrozu powierzchnię; zwierzę zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie, szare ptactwo stukotało dziobami do szkrzy, szedzia i śnieżnymi kwiatami ukrytych.

Pewnego wieczora siedziała panna Aleksandra w izbie czeladnej wraz z dziewczętami dworskimi. Dawno to był zwyczaj Billewiczów, że gdy gości nie było, to z czeladzią spędzali wieczory, śpiewając pieśni pobożne i przykładem swym prostactwo budując. Tak też czytała i panna Aleksandra, a to tem łacniej, że między jej dziewczkami dworskimi same były prawie szlachcianki, sieroty bardzo ubogie. Te robotę wszelką, choćby najgrubszą spełniały, i przy panich służebnymi były, a w zamian za to ćwiczyły się w obyczajności, lepszego doznając od prostych dziewczek traktowania. Były jednak między niemi i chłopki, mową głównie się różniące, bo wiele z nich polsku nie umiało.

Panna Aleksandra wraz z krewną swoją, panną Kulwiecówną, siedziały w posrodku, a dziewczęta po bokach na ławach; wszystkie kądziel przędzy. Na połącznym koninie ze zwieszonym okapem paliły się kłody sosnowe i karpny, to przy-

gasając, to znow strzelając jasnym, wielkim płomieniem lub iskrami, w miarę, jak stojący wedle komina wyrostek przyrzucał drobniejszych brzeźniaków i licyczywa. Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne, drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisiały na niciach różnokolorowe gwiazdki, uczynione z opłatków, trzęsące się w ciepłe, a z za belek wyglądały motki czesane go lnu, zwieszające się na obie strony, jakby tureckie zdobyczne buńczuki. Cały niemal pałac był niemi założony. Po ścianach ciemnych błyszczwały, jakoby gwiazdy, statki cynowe, większe i mniejsze, stojące lub popierane na długich półkach debowych.

W głębi przy drzwiach kudłaty Żmudźin hucał gwałtownie żarnami, mrucząc pod nosem pieśń monotonna, panna Aleksandra przesuwiała w milczeniu paciorki różańca, przadki przędzy, nie jedna do drugiej nie mówiąc.

Światło płomienia padało na ich młode, rumiane twarze, one zaś z rekoma wznieścionymi ku kądzielom, lewą podszczypując len miękki, prawą kręcąc wrzeczona, przędzy gorliwie, jakby na wysięgi, surowymi spojrzzeniami panny Kulwiecówny podniecane. Czasem też spoglądały na siebie bystreimi oczkami, a czasem na pannę Aleksandrę, jakby w oczekiwaniu, rychło Żmudźnowi mleć zakaże i pieśń pobożną rozpocznie; ale z robotą nie ustawały i przędzy, przędzy; wily się nici, warczały wrzeczona, migotały druty w ręku panny Kulwiecówny, a kudłaty Żmudźin w żarna hucał.

Chwilami jednak przerywał robotę; widocznie coś się w żarnach psuło, bo jednocześnie rozlegał się jego gniewny głos:

— Padłas!

Panna Aleksandra podnosiła głowę, jakby rozbudzona ciszą, która następowała po okrzykach Żmudźna; wówczas

płomień oświecał jej twarz i poważne błękitne oczy, patrzące z pod brwi czarnych. Była to urodziwa panna o płowych włosach, bladawej cerze i delikatnych rysach. Miała piękność białego kwiatu. Żalobna suknia dodawała jej powagi. Siedząc przed tym konimem, była tak w myślach pogrążona, jak we śnie; zapewne nad dół własną rozmyślała, gdyż losy jej były w zawieszeniu. Testament przeznaczal ją na żonę człowieka, którego nie widziała od lat dziesięciu, a że dobiegała dopiero dwudziestego, więc pozostało jej tylko niejasne wspomnienie dziecięce jakiegoś burzliwego wyrostka, który za czasu swego pobytu z ojcem w Wodoktach, więcej z rusznicą po bagnach latał, niż na nią patrzył. Gdzie on jest i jaki on jest teraz? — oto pytania, które ciśnieły się na myśl poważnej pannie. — Znała go wprawdzie jeszcze z opowiadań nieboszczyka podkomorzego, który na cztery lata przed śmiercią przedsięwziął był daleką podróż do Orszy. Otóż, wedle tych opowiadań, „miał to być wielkiej fantazyi kawaler, choć gorączka okrutna.” Po owym układzie o małżeństwie dzieci, zawartym między starym Billewiczem a Kmicicem ojcem, miał ów kawaler przyjechać zaraz do Wodoktów akomodować się pannie; tymczasem wybuchła wielka wojna i kawaler zamiast do panny, pościagnął na pola beresteckie. Tam postrzelony, leczyl się w domu; potem ojca schorzałego i bliskiego śmierci pilnował; potem znowu była wojna — i tak zeszyły owe cztery lata. Teraz od śmierci staro-pułkownika upłynął już kawał czasu, a o Kmicicu słuch przepadł. — Miała tedy o czem rozmyślać panna Aleksandra, a może tęskniła do nieznane-go. W sercu czystym, właśnie dla tego, że jeszcze miłości nie zaznała, nosiła wielką gotowość do kochania. Iskry tylko trzeba było, żeby na tem ognisku rozpalili się płomień spokojny, ale jasny,

równy i jak znicz litewski niegasnący.

Więc niepokój ogarniał ją, czasem luby a czasem przykry: i dusza jej ciągle zadawała sobie pytania, na które nie było odpowiedzi, a raczej dopiero miała nadejść z pół dalekich. Więć pierwsze pytanie było, żali on z dobrej woli ją zaślubi i gotowością na jej gotowość odpowie? W owych czasach układy rodzicielskie o małżeństwo dzieci bywały rzeczą zwykłą, a dzieci, choćby po śmierci rodziców, związane pod błogosławieństwem, otrzymywały najczęściej układu. W samem więc zaswataniu jej nie widziała panienka nic nadzwyczajnego, ale że dobra wola nie zawsze z obowiązkiem chodzi w parze, więc i ta troska obciążała płową główkę panny: „czy on mnie pokocha?” I potem już stało się myśli opadło ją, jak stado ptactwa opada drzewa, samotnie na rozległych polach stojące. Ktoś ty jest? jakikś jest? żyw chodzisz po świecie? czy może już gdzie tam poległeś?... Dalekoś ty, czy blisko?... Otwarte serce panny, jak drzwi otwarte na przyjęcie miłego gościa, mimowoli wołało ku dalekim stronom, ku lasom i polom śnieżnym, nocą przykrytym: „bywał janku! bo nie masz nic gorszego w świecie nad oczekiwanie!”

Wtem, jakby w odpowiedzi wołaniu, z zewnątrz, właśnie z owych śnieżnych dalekości nocą pokrytych, doszedł głos dzwonka.

Panna drgnęła, lecz oprzytomniawszy, wnet przypomniała sobie, że to z Pacuszewów przysyłano każdego prawie wieczora do apteczki po leki dla młodego pułkownika; myśli te potwierdziła panna Kulwiecówna, mówiąc:

— To od Gasztowtów po dryjakiew.

Nierogalny głos dzwonka, targanego przy dzyńlu, brzmiał coraz wyraźniej; nakoniec ucichł nagle, widocznie sanki zatrzymały się przed domem.

— Obacz, kto przyjechał — rzekła

tuje się słusznie, czyby władze na to ojętnie patrzyły okiem, gdyby proteantom dawano pisma zmierzające do zrenia propagandy katolickiej. — Jakkim ten nazwa wprost takie postępowanie naruszeniem równości wyznań.

— Wojskowi marokańscy, dwóch oficerów artylerji i 11 szeregowców, przybyli do Essen. Mają oni na strzelnicy w Meppen poznać się z urzędnikami dział Kruppa i obchodzeniem się z nimi.

— Uniwersytet w Fryburgu w Bryzgowii liczy obecnie 802 studentów, do których dodać należy 242 hospitantów. Między słuchaczami jest teologów katolickich 86. Do prawnego wydziału należało 135, do lekarskiego 307, a do filozoficznego 274. W wykazie tym uderza nadewszystko wzrost wydziału lekarskiego, ale i liczba teologów, która w czasie walki kulturowej znacznie zeszczupiała, teraz się cokolwiek podnosić zaczyna, lubo i 86 jest o wiele za mało, aby pokryć w W. Ks. Badenickim brak księży, których szeregi w ostatnich dziesięciu latach bardzo znacznie się zmniejszyły.

— Misja odbyła się w Bonn od 14 do 21 grudnia wśród udziału nader licznych w kościele kolegiaty. Kazań było trzy codziennie. Ostatniego dnia, to jest 21 grudnia, postawiono i poświęcono na dziedzińcu kościelnym krzyż misyjny.

— Telegramy donoszą o adresie nadeszłym do kanclerza z Lipska, zgadzającym się na jego politykę i wypowiedziom naganę uchwały parlamentu z dnia 15 grudnia. Podobny adres doszedł księcia Bismarcka z Dortmundu, gdzie go podpisało 12,700 osób. Z tych podpisów przypada pięć ósmym na robotników i procederzystów. Tego samego dnia wysłano podobny adres z Barmen.

— (Fromberg †). W Wrocławiu zmarł dnia 24 bm. o godz. 8 1/2 zrana tajny radca handlowy Fromberg, założyciel i dawniejszy długoletni dyrektor śląskiego stowarzyszenia bankowego.

ROSYA.

* O rosyjskiej sekcji „Stundystów” otrzymuje wiedeński „Tagblatt” interesujące szczegóły z Petersburga. Ponieważ powzięte przez rząd środki zaradcze przeciw „stundystom” okazały się bezskutecznymi i sekta ta zyskuje w Rosji coraz więcej zwolenników, przeto św. Synod petersburski widział się zmuszonym zwrócić we wrześniu do Kiowa Kongres południowy i południowo-

Wschodni Metropolita prawosławny, w obrotach z Biskupów, za pomocą których można by w sposób najłatwiejszy te sekty niebezpieczne tak dla państwa, jak i dla państwa, uczynić niebezpiecznymi. Oczekując postanowił wydać „list pasterski” i rozesłać go po całej Rosji. — W liście tym między innymi znajduje się następujący ustęp: „Radując się z postępowania dzieci wierzących, doznajemy jednak zmartwienia widząc grzeszących w wierze. Szczególnie doznajemy tego zmartwienia z powodu, że w naszym kraju, w którym już i tak z dawna importowane fałszywe nauki istnieją, pojawiły się jeszcze nowe. Obecnie przybyły, którzy osiedlili się w naszym kraju, przynieśli także ze sobą fałszywe artykuły wiary, jakie od swoich przodków

— Nie wiedziałem, ale go łzami rzewnymi opłakał, dobrodzieja mego, gdy się o niego zgłonie od owych szaraczków dowiedział, którzy z tych stron do mnie przybyli. Szczery to był przyjaciel, niedługo brat mego nieboszczyka rodzica. Pewnie waćpannie wiadomo dobrze, że przed czterema laty aż pod Orszę do nas przybył. Wtedy mi to waćpanne obiecał i konterfekt pokazał, do którego po nocach wzdychałem. Byłbym tu wcześniej przyjechał, ale wojna nie matka: ze śmiercią jeno ludzi swata.

Zmieszła nieco panią ta śmiała mowa, więc chcąc ją na co innego odwrócić, rzekła:

— To waćpan jeszcze swego Lubicza nie widział?

— Czas na to będzie. Tu pierwsze służby i droższy legat, który naprzód chciałbym odziedziczyć. Jeno mi się waćpanna tak od komina odwraca, że dotąd i w oczy spojrzeć nie mógł. Ot! tak! odwróć się waćpanna, a ja od komina zajdę! — ot — tak!

To rzekłszy, śmiały żołnierz chwycił niespodziewająco się takiego postępu Olenkę za rękę i ku ognisku odwrócił, tak nią jak frygą zakreśliwszy.

Ona zaś zmieszana się jeszcze bardziej, i nakrywszy oczy długimi rękawami, stała tak światłem i własną pięknoscą zawstydzona. Kmicic pusek ją wreszcie i uderzył się po kontuszu.

— Jak mi Bóg miły — rarytet! Dam na sto mszy po moim dobrodzieju, że mi cię zapisał. Kiedy ślub?

— Jeszcze nie przedko, jeszcze nie waćpana — odrzekła Olenka.

— Ale będziesz — choćym ten dom miał podpalici! Na Boga! myślałem, że konterfekt pochlebiony, ale tu, widzę, malarz wysoko mierzył, a chybił. Sto bizułów takiemu i piec mu malować, nie one specjały, które mi oczy pase.

odziedziczyli. Między temi rodzajami wiary są takie, które jeszcze od dawniejszych soborów i Ojców św. potępione były. W kole naszych heretyków pojawili się obecnie nowi bezbożnicy, którzy teraz znani są wszędzie pod nazwą „stundystów.” Wnoszą oni do naszego prawosławnego społeczeństwa rozdwojenie i niepokój; jednych namawiają do swjej herezy, obiecując im materyalne korzyści, drugich groźbami i przemocą; przyrzekają to, co jest niemożliwym do spełnienia, naprzykład równość dla wszystkich posiadanie ziemi, równość użytkowanie dóbr ziemskich, podobnie, jak to uczą dzisiaj przeciwnicy naszego ustroju i naszego porządku państwowego, socjaliści... W tym duchu odzywa się dalej ów list pasterski i kończy wezwaniem do wszystkich prawowiernych i „dobrze myślących Rosyan, aby słowem i czynem wspierali jak najusilniej władze w seigniu i łepieniu stundystów, którzy mają być daleko niebezpieczniejszymi, aniżeli nihilistami. List pasterski podpisany jest przez wszystkich Metropolita, Arcybiskupów i Biskupów i kraje obecnie po całej Rosji w niezliczonej liczbie egzemplarzy. Czy przyda on się na co, jest rzeczą bardzo wątpliwą, gdyż stundystom zapuścił między pospolitym ludem rosyjskim bardzo silne korzenie i nie od dzisiaj szerzy się po całej południowej i południowo-zachodniej Rosji.

FRANCYA.

* Przyjedzie, czy nie? Wobec rozpustnej pogłoski, jakoby ks. Bismarck zamierzał przybyć do Paryża — pisze „Gaulois”:

„Jaki podarek noworoczny przywiezie nam Bismarck — tego jeszcze nie wiemy. W każdym razie niech będzie przekonany, że znajdzie u nas szlachetne przyjęcie. Na szczęście nie wszyscy patrioci należą do „ligi patriotów” — we Francji zachowano jeszcze nieco grzeczności. Choć biliśmy się z bronią w rękę, to fakt ten nie upoważnia jeszcze do złożeńi broni do odmawiania nieprzyjacielowi należnej grzeczności. Można o tem pamiętać — a obok tego być grzecznym. Patriotyzm — mówimy tu o prawdziwym — nie ryczy, i godność swoje zasadza na czem innem, a nie na obelgach. Wczoraj zwyciężeni, możemy jutro zostać zwycięzcami i będziemy też zwycięzcami. Nie powiedziano bynajmniej, iżby Ren miał na zawsze pozostać niemieckim. Przechodziliśmy już przez niego z rozwiniętymi sztandarami — i później jeszcze to powtórzymy. Nie stajesz się nigdy większym przez to, że innym będziesz uwlażał. Nie nawiść, gdy się stanie ślepą — traci na sile. Cóż to nie nagadano o Niemcach! O jakież okrucieństwo, o jakież nie oskarżano ich łupieństwa? Zarzucano im kradzież zegarków, mordowanie starców, kobiet i dzieci — a legendy ozdobione złudną literaturą i kłającą poezią, włożyły w szpony czarnego orła, złodziejskie wytrychy i noż morderczy. — Może byłoby dobrze dać pokój tej legendzie wymysłonej przez ludzką głupotę — może byłoby lepiej przyznać, że Niemcy dzielnie się bili.”

Nie będziemy uniemożliwiali żołnierzom niemieckim za to, co się działo podczas ostatniej wojny — było tam wiele wzbryków, i to bardzo wielkich; powiemy tylko, że żadna wojna nie obyła się bez nich. W każdym razie Francuzi lepiej zrobią, gdy zaprzestawszy frazesów, nauczą się w Niemcach widzieć przeciwnika, którego się „legendą” ani frazesami nie pobije.

„Intransigeant” pisze, że podróży księcia „budzi obawy”, a „Petit Parisien”

Miloż to taki legat dostać, niech mnie kule biją!

— Dobrze nieboszczyk dziadus mi powiedział, żeś waćpan gorączka.

— Tacy u nas wszyscy w Smoleńskiem! nie jak wasi Żmudzini. Raz, dwa! i musi być, jak chcemy, a nie, to śmierć.

Olenka uśmiechnęła się i rzekła już pewniejszym głosem, podnosząc na kawalera oczy.

— Ej! to chyba Tatarzy u was mieszka?

— Wszystko jedno! a waćpanna moja jesteś z woli rodziców i po sercu.

— Po sercu, to jeszcze nie wiem.

— Niechbyś nie była! tobym się nożem pchnął.

— Śmiejący się to waćpan mówisz, ale i my to jeszcze w czeladnej! Proszę do komnat. Po długiej drodze pewnie się i wieczera przygodzi — proszę!

Tu Olenka zwróciła się do panny Kulwiecówny.

— Cioteczna pójdzie z nami?

— Młody chorąży spojrział bystro:

— Cioteczna? — spytał — jaka cioteczna?

— Moja — panna Kulwiecówna.

— A to i moja! — odparł, zabierając się do całowania rąk. — Dla Boga! toż ja mam w chorągwi towarzysza, który się zwie Kulwiec-Hippocentaurus. Czy nie krewniak — proszę?

— To z tych samych! — odrzekła, dygając stara panna.

— Dobry chłop, ale wicher, jak i ja!

— dodał Kmicic.

Tymczasem wyrostek ukazał się ze światłem — więc przeszli do sieni, gdzie pan Andrzej szubę z siebie zrzucił, a potem na drugą stronę, do komnat gościnnych.

Zaraz po ich odejściu przadki zbityły się w ciasną gromadkę i już jedna przez drugą gadać, a uwagi czynić. Strojni młodzian podobał się im — więc

jest pełen oburzenia na myśl, że Ferry chce przyznawać człowieka, który jest sprawcą niedoli Francji.

Obawy te są płonne, Bismarck do Francji nie pojedzie.

— Rochefort rozpisyuje się w „Intransigeant” o procesie Reinsdorffa w artykule pod tytułem „Apoteoza Reinsdorffa”; — dla charakterystyki poglądów jego wystarczy jedno zdanie: „Stracił Reinsdorffa — byłoby to samo, co zrobić go „bogiem” niemieckich proletaryuszów, dla których odważnie życie poświęcił. Ścięcie Heodla nie powstrzymało ręki Nobilinga — a rusztowanie, na którym skończył Reinsdorff, stanie się niebawem miejscem, do którego wielu apostołów pielgrzymować będzie.”

HISZPANIA.

* Król Alfons XII, nie jest zupełnie zdrow, choruje na piersi. W skutek tego rozeszła się pogłoska, że lekarze wysłali go do Włoch i że król Humbert ofiarował mu na mieszkanie zamek w Caserta, ulubioną rezydencję neapolitańskich Burbonów. Dziś nawet liberalne pisma, które już naprzód czyszyły się z tego, że król Hiszpański będzie miał czas w opustoszałym zamku w Caserta podumać o swej przyszłości, przynajmniej, że nie z tego nie będzie. Czyż tu w Hiszpanii nie ma co najmniej tak samo klimatycznie zdrowych miejsc, jak we Włoszech.

Był to planik Manciniego, który w Madrycie znalazł osoby popierające jego zamiary. Ponieważ król Alfons kilkakrotnie już nie przyjął zaprosin do obozu królewskiego, przeto Mancini chciał w ten sposób zwać go do Włoch. Pomagał mu w tem hiszpański poseł w Kwirynale. Spodziewano się, że z Caserty wypadnie przybyć do Rzymu podziękować gościnemu gospodarzowi. Ministerstwo hiszpańskie rozważając tę sprawę, kazało zapytać w Watykanie, i odebrało krótką odpowiedź: Papież nie może przyjąć żadnego z książąt katolickich, którzyby przybyli do Rzymu celem odwiedzenia domu sabaudzkiego.

BELGIA.

* W Antwerpii, jednym z największych i najhandlowiejszych miast kraju, wybrano senatorem katolika van Putten 963 głosami większości — chociaż udział w wyborach nie był bardzo ożywiony. Nieprawdą jest przeto twierdzenie, jakoby wielkie miasta były niezdołymi twierdzami liberalizmu.

— Umiarkowani liberalowie, którzy wystąpili ze „Stowarzyszenia liberalnego”, utworzyli nowy związek. Atoli w projekcie do statutów tego nowego stowarzyszenia nie widać żadnego „umiarkowania.” Mowa tam o bezwzględnej rewizji konstytucji — a co do polityki kościelnej tchnie wszędzie niechęć i nie-nawieść, nie ustępującą w niczem radykalizmowi. Program żąda rozłączenia państwa od kościoła, świeckiej nauki, służby wojskowej dla księży itd.

IRLANDYA.

* Na konsekrację nowego biskupa w Ossory, ks. dr. Brownrigg, przybył także znany z patriotyzmu Arcybiskup z Cashel, ks. dr. Crook, którego wszędzie witano uroczysto, wręczając mu adresy i t. d. Odpowiadając na te dowody uznania i hołdy, wyrażał ks. dr. Crook zadowolenie swoje z tego powodu, że dziś naród irlandzki widzi spełnienie swych uprawnionych życzeń.

i nie szczędziły mu słów, wzajemnie się w pochwałach przesadzając.

— Luna od niego bije — mówiła jedna — kiedy wszedł, myślałam, że królewicz.

— A czy ma jak ryś — aż niemi kłuje — odrzekła druga — takiemu się nie przecież!

— Najgorzej się sprzeciwiać — odpowiedziała trzecia.

— Panna, jak wrzeczonym określi! Ale już to znać, że mu się udała bardzo — bo i komużby się ona nie udała?

— Ale i on nie gorszy — nie bój się! żeby ci się taki zdarzył, posłabys i do Orszy; choć to podobno na koniec świata.

— Szczęśliwa panna!

— Bogatym zawsze lepiej na świecie. Ej, ej! złotoż to, nie rycerz.

— Mówiły patuszelki, że i ten rotmistrz, który jest u patuszelek w starego Pakosza, piękny kawaler.

— Nie widziałam ja go, ale gdzie jemu do pana Kmicica! Już takiego chyba na świecie nie ma!

— Padła! — zawołał nagle Zmudzina, któremu znów się coś w żarnach popsuło.

— A nie pójdziesz ty kudłaty ze swojemi wymysłami! Dajże już pokój, bo się i dosłyszeć nie można!... Tak, tak! trudno lepszego, niż pan Kmicic, na całym świecie znaleźć. Pewnie i w Kiedanach takiego nie ma.

— Taki to się i przysni.

— Niechby się ono i przysnił.

W taki to sposób rozprawiły ze sobą szlachcianki w czeladnej. Tymczasem nakrywano co ducha w izbie stołowej, a w gościnnej mówiła panna Aleksandra sam na sam z Kmicicem, bo ciotka Kulwiecówna poszła krzątać się wle wle wierzchy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— W Irlandyi przekonano się ku zawstydeniu katolików, że Irlandczycy nie mają dobrych podręczników filozoficznych napisanych w duchu katolickim.

AMERYKA.

* Trzeci sobór katolickich Biskupów w Baltimore został dnia 7 grudnia po 4tygodniowych obradach zamknięty.

Choć i na posiedzeniach publicznych odczytano już summariów powziętych uchwał — to jednakże uchwały te dopiero wtedy ogłoszone będą, gdy je Rzym zatwierdzi.

Pewna jest rzeczą, że co do małżeństw mieszanych nastąpi odtąd jednolita praktyka w całych Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej.

Każda parafia — o ile to jest możliwe, będzie musiała mieć własną katolicką szkołę, w której zaprowadzony będzie jednolity katechizm; każdy Biskup będzie odtąd miał obowiązek otoczyć się gromem t. z. „judices caesarum”; pewna część proboszczów otrzyma ten przywilej, iż bez sądu z miejsc ich rugować nie można. Pewna część kleru parafialnego otrzyma przywilej współudziału przy wyborze Biskupa. Zarząd majątku kościelnego będzie uregulowany — założona będzie katolicka wszechnica na wzór łowańskich. Jeden jedyny katolik ofiarował już 400,000 dolarów (przeszło 1 i pół miliona marek) na ten cel — a inne ofiary są również zapowiedziane. Na czelę tego przedsięwzięcia stoi uczony Biskup Spalding.

Żona wielkiego człowieka.

(Ciąg dalszy.)

Śmierć pogańska lalki nie była ostatnim śladem wpływu Wergiliusza. Cała religia dziecka nim się przejęła. Kalwinizm wymagający i ponury jej straszne go diadka tak został zmieciony słodyczą wergiliuszowską, że się zupełnie rozpuścił. Dzieło Johna Knoxa jest tego rodzaju, że gracze nie mogą go się dotykać, aby nie doznały bezbożnego zmiekczenia. Joanna Welsh doszła do przekonania, że prawie jest obojętną rzeczą, czy człowiek wierzy w to lub owo, byleby miał religij i był uczciwym. Nie tylko nie dbała o dogmat, ale popadła w błąd jeszcze większy: wpała o cnotę i o ważności praktyk. Pobożność drobni-gzowa zdawała jej się zbytkiem próżniaków, godnych politowania. Ję bliscy krewni szczerze się martwili, widząc ją na pół poganką, ale spostrzegli się zapóźno, kiedy już zła nie dało się naprawić i kiedy już nie nie pozostawało, jak utyskiwać. Z listów pani Carlyle można się domyślać, że nie zawsze poprzestawali z należytą dyskrecją na tym żalu bezowocnym.

W czasie, kiedy Carlyle ją spotkał, panna Welsh była tej piękności jasnej, która pochodzi zarazem z wyrazu twarzy, jak z ukształcenia rysów. Miniatura pokazuje nam ją w rozkwicie młodości, usta lekko otwarte uśmiechem, rozum tryskający z oczu, przesłanica głowa, z wejrzeniem figlarnym, osadzona na szyi udartej. Kibic i postawa były napowietrzne, śmiech czujący. Mało kto umie się śmiać. Wiele jest rodzajów śmiechu, a wszystkie zdradzają człowieka. Można być panem swego języka, swoich ruchów, swego spojrzenia; śmiech pozostaje ostatnim świadkiem prawie niepodobnym do przepokupienia, który odkrywa prawdziwy charakter, grubość natury i ogłady stopień. Carlyle, który badał tę kwestyę, rozróżniał „jakość śmiechu” i sądził z tego o ludziach, a nawet o familiach. Jego ojciec, dawny mularz, pomimo swej inteligencji i pewnej przyrodzonej szlachetności, śmiał się całe życie, jak mularz. Carlyle sam miał śmiech kwaśny. Znał go miała jeden z najpiękniejszych śmiechów, jakie ję mąż analizował.

W czternastym roku panna Welsh napisała tragedję dla szkoły, jak to wypadało młodej osobie, uczęszczającej do klasy chłopców. W dwudziestym roku znani ję byli Rousseau, Byron i inni pisarze.

Pomysł emancypacji umysłowej zaczęły fermentować w ję głowie. Nie jakby troszczyła się kiedykolwiek o to, co się nazywa prawami kobiety, ale zdawała ję się, że miała coś do powiedzenia publiczności i chciała to powiedzieć, chociażby całe miasto miało sobie twarz zakryć. Przy robieniu planów naukowych wspólnie z Carlylem zawiązała się i dojrzała ich wzajemny stosunek. Mieli zostać współpracownikami; przynajmniej Carlyle to mówił z nie sumieniem konkurenta, który nie wacha się obiecywać choćby nawet księżyc, a Joanna Welsh w naiwności wszystkiemu wierzyła. Wysłała nawet za niego trochę w tę myśl. Na dziewczynę rozumną pokazała mało znajomości ludzi; bo żyła zawsze tylko w jednej małej miescinie, a Tomasz Carlyle nie był bynajmniej podobny do bohaterów, których widziała w jego książkach.

Jego naturą było innych w błąd wprowadzać.

II.

Carlyle, pochodzenia angielskiego, był z rodu gwałtownego, twardego, ale pobożnego. Ojciec historyka James Car-

lyle, mularz, był pocciwym, ale mało mównym mularzem, wyznania kalwińskiego, zgietym pod myślą i obawą grzechu. Zna i dzieci nie śmiały go kochać — mówi syn Tomasz: „Jego serce było jakby zamurwane.” — Zwykle milczący, skoro się zdecydował mówić, miał wymowę obrazową i energiczną, którą Homer dał swoim bohaterom. Syn jego zachował przez całe życie uwielbianie dla ojcowskich przenosi, a wie-my, jakim był znawcą metafory. James miał dwie żony. Z pierwszej miał syna; z drugiej dzieci dziesięcioro, z których najstarszym był nasz historyk.

Pani Carlyle była osoba wielkich zalet, u której obawę kalwińską przed grzechem łagodziła przyrodzona wesołość, ale trzeba zauważyć, że około lat pięćdziesięciu zwaryowała i musiała być zamkniętą. Choroba ję była krótka i nie powtórzyła się więcej. Pominąć jednak tego symptomu nie podobna, bo u znanego nam ję syna zostawił pewien ślad dziwaczności.

Tomasz urodził się w roku 1797 w dość dużym miasteczku szkockiem, Ecclefechan, w domu zbudowanym własnymi rękami ojca, i w którym mieszkało kilku jego wujów.

Ta liczna familia należała do ludu, w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, i dzieliła jego charakter twardy. Wielu z nich było rólnikami, kilku rzemieślnikami, wszyscy chłopami — nie tylko ubiorem i sposobem życia, ale także umysłem i charakterem; a Tomasz, pomimo geniuszu, był przedewszystkiem chłopem, i to najtwardszym, najwieciej „zamurowanym” dla wzruszeń czułości. Oprócz tego przeznaczona mu była z natury we wszystkich przesada. Zaledwie wyszedł z pieluch, był Carlyle aż do spiku kości gwałtownym, ponurym, imponującym, stanowczym i kańciatym. Z wiekiem przejął jeszcze od ojca małomówność i polot do przenosi. Na tym gruncie, tak obfitym w rozmaite wady, osiadło nieco egoizmu i uporu, a to wszystko zrobiło z niego prawdziwego jeża.

Pod tą skorupą tak twardą znalazły miejsce najwyższe i najszlachetniejsze dary inteligencji, podparte prawością, delikatnością moralną, a nawet szczodrobliwością, które to przymioty Joanna Welsh potrafiła doskonale rozróżnić, ale na swoje nieszczęście, bo one wzbudziły w niej zaufanie do Tomasza.

Carlyle zaczął nauki w szkole rodzinnego miejsca z innemi biedakami wiejskimi, a skończył je w akademii edinburskiej, gdzie znalazł także dużo wieśniaków jak on ubogich i mało okraszonych. Było zwyczajem tradycyjnym chłopów szkockich najzłotniejszemu ze synów dać wykształcenie naukowe.

Robiło się to z prostotą i naiwnością dawnych wieków. Z początkiem zimy wychodzili chłopcy z domu pieszko choćby najdalej, wszędzie wieczorem prosząc o gościnę. Przybywszy do miejsca akademii, najmowali mieszkanie, i to był prawie ich jedyny wydatek. Pierwszy lepszy woźnica przywoził im od czasu do czasu kartofle, kaszę owsianą i masło z domu, odwoził zaś bieliznę do prania, suknie do sprządzania i tak przebywali zimą. Z wiosną rozpraszala się ta osada wieśniaków. Wracali do domu, aby z motyką lub kosą w rękę zarabiać na olej do lampy i na książki potrzebne w następnej zimie. Dzisiaj zdaje się do niewierzenia, aby tym sposobem można się nauczyć nawet tylko czytać; widać, że temu lat sto głowy były mniej tepe i że można było zostać dobrym doktorem albo teologiem, będąc przez sześć miesięcy na dwanaście prostym parobkiem. Zresztą Szkocja nie była jedynym krajem, gdzie przed postępek nowoczesnym mógł chłop inteligentny się wykształcić. Ubogie mieszczaństwo francuskie przed rewolucją robiło tak samo. W pamiętnikach Marmontela znajdujemy takie same szczegóły o garkach od masła, zawiązanych w kajety i o podartych sukniach, odsyłanych do domu przez okazje. Wydatki były równie skromne, rezultaty niemniej świetne. Jedyna różnica leżała w klimacie, ale była bardzo znaczną; słońce francuskie w miejsce niesmacznej kaszy owsianej dawało wiele lepsze rzeczy.

Tomasz Carlyle wyjechał był do Edinburga przed skończeniem lat czternastu. Nauka języków starożytnych szła mu dosyć trudno; zawsze miał najmniej ochoty do literatury, najwięcej się odznaczał w matematyce. Teologia, do której przez rodziców był przeznaczony, była mu wstrętna; wcześniej popadł w wątpliwości. Nauka prawa miała dla niego tylko chwilę pobawu.

Wszelkie programy były dla niego niewygodne, miał wyraźną potrzebę iść za przyrodzonym popędem, chociaż to ściało na niego często nagany profesorów. W Edinburgu zapoznał się z duchem niemieckiej cywilizacji, mało jeszcze znaną wówczas w Anglii. Z powierchowości był silny, chociaż już od młodu był chorym z imaginacji. Czoło niskie, włosy jak ciemne, wzrok zapadły i twardy, usta zacięte, broda nieco wystająca, w ruchach żadnego śladu ogłady, wszystko razem bynajmniej nie zwyczajne, ale wcale nie pociągające. Na tęt to fizyognomii najeżonej, odkryła Joanna Welsh instynktowną naturę kobiecęj piętno geniuszu. Spostrzegła od razu, nim ktokolwiek się tego domyślał, że ten niedźwiedz zjadliwy z matecznika będzie

wielkim człowiekiem i postanowiła za-
razem pokierować jego przeznaczeniem.

III.

Na wstępie nie myślała wcale o mał-
żeństwie, a kiedy Carlyle fałszywie za-
czął sobie tłumaczyć jej uprzejmość, szyb-
ko omyłkę sprostowała: „Będą twoją
przyjaciółką”, — pisał do niego, — naj-
lepszą, zupełnie oddaną, póki życia mego,
ale żoną, nigdy! nigdy, chociażbyś był
bogaty, jak Krezus, odkryty zaszczytami
i sławą, do której niezawodnie doj-
dziesz. Serce Joanny było gdzie indziej
skierowane; oddała je była Edwardowi
Irvingowi. Okoliczności rozdzieliły go od
niej, ale oboje zachowali w sercu rany
głębokie i trudne do wyleczenia.

Namiętności, godne tego imienia, które
nie tylko wpływają na przeznaczenie, ale
je tworzą, nie pozostawiały miejsca dla
innej takiej samej namiętności. Serce
przez nie wprawdzie nie zawsze wysycha
i nie wyczerpuje się, ale kochać będzie
chyba już innym sposobem. Są uczucia,
których się dwa razy nie doznaje i które
raz na zawsze należą do tego, kto je
wywołał, nawet wtenczas, kiedy obo-
jętności, kiedy nawet nienawiść wstąpiły
w miejsce miłości. Irving, więcej do-
knięty, albo raczej energiczny, dostał
pomieszaną zmysłów i młodo umarł.
Joanna Welsh przywiązała się powoli do
Carlyla, pociągająca jego umysłem, przez
szacunek i także przez odrobinę próżno-
ści i ambicji, ale nie przez miłość w
prawdziwym znaczeniu tego wyrazu. Zre-
szta Carlyle miłości nie wymagał; prze-
ciwnie. Dla niego miłość była marnością
światową i szczerze nienawidził wszy-
stkie odcienia uczucia zawarte w nie-
mieckim Gemüth.

Uczucie, którym Carlyle był pocią-
gnięty ku pani Welsh, chociaż żywe i
trwałe, było arcyfilozoficzne. Carlyle do-
chodził do lat trzydziestu, głowa jego
była pełna pomysłów, a nie był jeszcze
nie stworzył, prócz kilku tłumaczeń,
kilku artykułów i biografii Schillera. Na
drodę swoich pierwszych publikacji zna-
lazł rozmaite przeszkody. Środków egzy-
stencji miał mało i może nigdy nikt nie
był równie bezstronny w obec kłopotów
materiałnych. Na samą myśl wniknięcia
do handlu czuł się nieszczęśliwym. Me-
czyła go także trudność pracy. Car-
lyle nigdy nie znał przyjemności stwo-
żenia czegoś; czuł tylko jego oba-
wy, miał tylko ciężko pracować przy
kalamarzu, przepędzając całe godziny i
tygodnie nad papierem w walce z my-
ślą, albo pomyślał, jak Jakób w walce
z aniołem, bez możliwości opanowania tej
myśli i nadania jej kształtu. Czytamy
w jego dzienniku pod datą 31 grudnia
1823:

„Zapewne nikt nigdy nie doznał tak-
kiej straszliwej trudności w pisaniu, jak
ja. Czyż kiedykolwiek nauczę się pisać
z łatwością?”

Nigdy do tego nie doszedł. Ale wy-
obraził sobie, że skoro znajdzie żonę,
dłabą o jego potrzeby, zmora kłopotów
materiałnych i moralnych, z którą wal-
czył od młodości, zniknie, i że jak nowy
człowiek wstąpi w nowe życie. Joanna
Welsh była pełna inteligencji i miała
majątek.

Tomasz starał się o nią z wytrwa-
łością właściwą chłopcom, raz stawiał jej
przed oczyma obraz spółki umysłowej, to zno-
wu próbował przemawiać do jej serca.

Joanna opierała się długo, nie była
dosyć zaślepiona, żeby nie uznać prawdy
w uwagach matki nad zameczkami z sy-
nem wieśniakiem, który był sam jeszcze
niewieśniakiem, gołym jak Job, ponu-
rym, bez pozycji i bez oczywistych dowo-
dów geniuszu. Jednakże niezmiennie ule-
gała pod przewagą tego geniuszu, jeszcze
niby ukrytego.

„Nie wiem — pisał do Carlyla —
jak mój umysł mógł się tak przez Pana
dać opanować, pomimo mojej dumy
i uporu. Ale tak jest. Chociaż z innemi
uparta jak mulica, dla Pana jestem ule-
głą i poddaną. Głosu tego słucham,
jak drugiego sumienia i również groźne-
go, jak ten, który tentni w moim sercu.
Skąd masz nademną tę władzę? Bo to
nie jest tylko skutek twego geniuszu, ani
twojej cnoty.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 27 grudnia.

*** Doniesienia urzędowe.** Cesarz nadał
emerytowanemu nauczycielowi elementarnemu
S k o r o n s k i e m u z Safronki, w powiecie
nieborskim (rejencja królewska), powszechną
odznakę honorową.

*** Święta Bożego Narodzenia** nie przynio-
sły nam stałej pogody. W czwartek powie-
trze jako tako się utrzymało, śnieg stopniał
dopiero wczoraj przy znacznym odwilży.
Kościół, w których się odbywały pasterki
w różnych godzinach, były przepełnione po-
bożnymi, w katedrze piękne „Te Deum” Witta
wykonano z wielką starannością.

*** Na ubogich dzieci szkolne z prawego**
brzegu Warty. Z przeniesienia 76 marek.
A. A. 1 markę. — Razem 77 marek.

*** Na wystawienie kościoła w Gryzynie.**
Z przeniesienia 99,75 marek. Zebrane przy
wesolym stopie w Trzebowiu 2,40 marek. —
Razem 102,15 marek.

*** Teatr.** Dziś obraz ludowy Ancezyca „Ło-
b-zo-wia-nie” oraz po raz pierwszy komedia
Aleks. Fredry (syna) „Nie mogę się
ożenić”.

Jutro po raz drugi melodramat Nestroja
„Galganduch” czyli „Trójka hul-
tajska”.

W środę dnia 31 b. m. na benefis
p. Siedleckiej obraz dramatyczny Gawa-
lewicza „Barcarola”, komedia J. Bliż-
ńskiego „Kawaler marcowy”, opera na-
rodowa Kurpińskiego „Krakowiacy i
górale” (akt I) i „Mazur”.

*** Do „Dziennika Pozn.”** nadesłano z Go-
łańczy, powiatu wargowickiego, kartę pocztową,
zaadresowaną do księdza Kęgla z Kroto-
szyna po polsku. Stacyja pocztowa w Go-
łańczy zwróciła kartę ze odsyłającym z na-
stępującym przypiskiem w niemieckim języku:
Proszę uprzejmie ilość kwoty
przesyłającej się i adres napi-
sać po niemiecku. — Fakt ten zbija
wymownie twierdzenie dyrektyj poczty w Byd-
goszczy, wypowiedziane w polemice z „Dzie-
nikiem Pozn.”, jakoby przepis adresowania po
niemiecku wydany został w jednym tylko przy-
padku, a nie ogólnie. W każdym razie po-
stąpienie urzędu pocztowego w Gołańczy było
nieodpowiednie, bo dotąd nie istnieje przepis,
zabraniający polskich adresów.

*** Wystawa wyrobów uczniów różnych**
galezi przemysłu — otwarta jest codziennie
w pałacu Działalskich od godziny 10 rano
do 3 po południu. Przypominając to szano-
wanej publiczności, wyrażamy nadzieję, że li-
cznie podarzy, aby obejrzeć owoc móżdżkowej
pracy naszej młodzieży i zachęcić tym samym
uczniów do wytrwałości i postępu.

*** Z Pogorzeli** donosi główny urząd
celny, że tamże w dniu wczorajszym woda z
2,18 m. spadła na 1,94 m.

*** W sprawie prowadzenia rejestrów urzę-
du stanu cywilnego.** Czytelnicy nasi znają już
nadto dobrze sposób prowadzenia ksiąg urzę-
du stanu cywilnego przez urzędników niemieck-
kich. Jakże rozmiary przybrać musiało to
przekraczanie nazwisk polskich, dowodzi naj-
lepiej fakt, że sama rejencja widziała się znie-
wolona zawiązać urzędników stanu cywilnego
do bacniejszego przestrzegania w rejestrach
poprawnej pisowni polskich. Ciekawym bar-
dzo, czy i o ile to monitum będzie sku-
teczne?

*** Poczciwy doręcznik** złożył znowa w tu-
tejszej policji 20-markówkę, którą otrzymał
zamiast 1-markówki 18 b. m. w czasie jazdy
od przystanku przy głównym budynku celnym
na dworzec centralny.

*** Tutejsza Reichsfachschule** urządziła w
środe po południu na sali p. Heilbronna (Volks-
Garten) gwiazdkę dla biednych dzieci. Oba-
rowano 15 chłopców i tyleż dziewcząt; każde
dziecko dostało kompletne ubranie zimowe,
nadt pierścionki, orzechy, jabłko itd. W czasie
uroczystości przygrywała kapela 5 pułku
artylerji, a p. von Gerzabek-Gierzabinski-Be-
gleberg wypowiedział mowę, w której zebranej
na sali publiczności dziękował za miłosierdzie
a dzieci nawoływał do miłości ojczyzny nie-
mieckiej.

*** Z Towarzystwa Pogrzebowego nauczy-
cieli W. Ks. Poznańskiego.** Dowiadujemy się,
że w tych dniach odbyło się posiedzenie Zar-
ządu Towarzystwa Pogrzebowego nauczycieli
W. Ks. Poznańskiego, na którym między in-
nemi radził Zarząd nad środkami, jakich
używać należy przeciw członkom zalega-
jącym o d a w n a z o p l a t a k s k a d e k .
Zapadała uchwała, aby upornych w opłacaniu
składek zawiązać ostatecznie po Nowym Roku
do uszczerbku, a jeżeli nie uczynią zadość
swym obowiązkom, w takim razie mają być
wykluczeni z listy członków.

To postępowanie Zarządu jest zupeł-
nie prawidłowe, ale co sądzić o człon-
kach, pozabawiających się lekkomyślnie wszel-
kich dotychczas wpłaconych składek i wste-
pnego, a narażających się zarazem na utratę
korzyści, jakie z Towarzystwa mają zapew-
nione spadkobiercy członków! Trzydziesty
dziewiąty rok istnieje Towarzystwo Pogrze-
bowe, liczy obecnie przeszło 2128 członków,
fundusz rezerwy wynosi przeszło 31,000
marek, składki roczne są stosunkowo bardzo
niskie, i przy tym wszystkim mają członko-
wie pewność, że ich wdowy i sieroty otrzy-
mają z kasy 900 marek bez wszelkich am-
barasów. W roku bieżącym zapłacił człon-
kowie p o p i e t n a s i e m a r e k s k ł a d k i .
W tym stosunku są składki od lat kilku
i ten stosunek utrzyma się niewątpliwie i
nadal. Dla czegoż niektórzy członkowie nie
widzą tych korzyści i nie uszcząją opłat
regularnie czekając, aż się namnoży więcej
składek, które już trudniej złożyć.

Przeszło dwudziestu członków odbierze po
Nowym Roku ostateczne wezwanie do uszczer-
bku się ze składek. Między tymi zalegającymi
są tak mienni, że drobnotką dla nich jest
opłacenie składki, chociażby zaległej z lat
kilku. Zarząd humanitarnością i względami
koleżeństwa kieruje się względem członków-
kolegów, nikogo nie ciśnie, przeciwnie ro-
bi ustępstwa w rozkładaniu zaległości na raty,
ale są członkowie tak obojętni na los swych
rodzin, że nawet nie zgłaszają się do zarządu
z prośbą o ulgę w opłacie. Jak rozpaczliwe
położenie gotują oni przez to swym wdowom
i sierotom! Niejedna z wdów, odebrawszy
z kasy pogrzebowej zabezpieczoną sumę, za-
radziła chwilowej, gwałtownej biedzie; nie-
jedna temi pieniędzmi zalażyła handelek, z
którego siebie i dzieci utrzymuje. Niechby
przeto żony pamiętały o swych i dzieci swych
przyszłości i niechajby nakłaniały mężów do
regularnego opłacania składek, które nader
niskie, mogą jednak jaką taką przynieść ulgę
po śmierci męża. Obie te słowa przestrogi od-
niosły pożądaną skutki!

*** Nowa urzędowa nazwa powiatowych po-
borców podatków.** Najwyższe rozporządzenie

z dnia 10 b. m. nadaje odtąd zarządcom
królewskich kas powiatowych we wschodnich
prowincjach monarchii, oraz zarządcom kró-
lewskich kas podatkowych w Sleszwiku-Hol-
sztynie, Hanowerze, Westfalii, Hessji i pro-
wincji Nadreńskiej tytuł „królewskich rent-
mistrzów”.

*** Warszawscy Niemcy** wysłali, jak tele-
gram „Posen. Ztg.” donosi, do niemieckiego
kanclerza adres, opatrzony 200 podpisami,
w którym z powodu uchwały parlamentu z dnia
15 b. m. wyrażają niezachwiane zaufanie do
jego polityki.

*** Grono miłośników oryginalnego sportu**
w Warszawie zamierza z wiosną wystąpić
publicznie z wyszciami na — szczydach! —
Sportsmani odbywają obecnie próby w maga-
zynie pewnego składu fabrycznego.

*** W dniu 22 grudnia** przybył konno do
Warszawy p. L., obywatel ziemski z pod
Włodzimierza wołyńskiego. Przejście wy-
noszącą 50 mil drogi przebył jeździec nadzw-
yczaj szybko. Wyjechał bowiem z domu w
piątek rano, a zabawiwszy całą niedzielę w
Lublinie, wyruszył z tamąd w poniedziałek
przed południem i we wtorek b. m. o go-
dzinie 10 rano był już w hotelu Europejskim.
Jeździec i koń po tak forsownej podróży
trzymają się doskonale. Przybył on do War-
szawy wcześniej, niż rzeczy, które wysłał je-
szcze w piątek z Kowla pociągiem towarowym.

*** Napad na plebanią.** Do niekończącej
się, niestety, smutnej listy zuchwałych robo-
jów w Królestwie Polskiem, przybywa znowu
napad dokonany na plebanią w Witowie pod
Piątkowem. W nocy z 16 na 17 bm. o go-
dzinie 2 po północy, dwaj stróża przy ko-
ściele witoskim dostrzegli pięciu ludzi pod-
ążających do mieszkanka proboszcza ks. Weso-
łowskiego. Zaniepokojeni tem, korzystając z
ciemnej dżdżystej nocy, postanowili obudzić
organiste; to się im jednak nie powiodło, bo
przy domku jego zobaczyli dwóch innych lu-
dzi, zostawionych widocznie dla odciążenia spo-
dziewanej ztąd pomocy, lub w danym razie
dania hasła na plebanią. Nie tracąc czasu,
przytomni, choć wystraszeni liczbą napastni-
ków stróż, zwrócili się ku bliższemu folwar-
kowi i obudzili rządzącego p. Władysława Gra-
bowskiego. Odważny ten człowiek, poleciwszy
rozbudzić służbę i pospieszać za sobą, sam,
nie czekając jej zebrania się, z dubeltówką
w ręku na przelaj podążył ku plebanii. Przy-
był też przed nią w samą porę. Rozbójnicy
dostali się do wnętrza przy rozpalonym w
sieni świetle, i naradzali się zapewne o spo-
sobie dopięcia celu, gdy w tem zatrzymali ich
zasłyszane stukanie i ruch na folwarku. Nie
odbiurając objaśnienia od pozostawionych w
tyle placówek, postanowili upewnić się
sami, wkrótce bowiem zaczajony za po-
bliższym drzewem pan Gr., ujrzał zmierzające-
go ku niemu z plebanii jednego z napastników.
Polożenie pana Gr. było krytyczne. Nie wą-
pił, że rabusie uzbrowieni być muszą, a tu
służba dworska z pomocą nie nadągała.
Bądź co bądź, o niebezpieczeństwie nie pomyślał,
odwiał kurki i na sygnie nieznajomego po-
dobnie odpowiedział hasłem. Przybywający,
biorąc odważnego rządcę za jednego z towa-
rzyszów; przyciszonym głosem zapytał: co
znaczy pukanie na folwarku i ruch zasłyszany?
Nie chcąc już dłużej utrzymywać go
w błędzie, pan Gr. zapytał w zamian:
co go to obchodzi i co jest za jeden? Spo-
strzegłszy swą pomyłkę napastnik, rzucił się
ku niemu, podnosząc palke i sięgając do kies-
zeni po ukrytą broń zapewne, ale w tej
chwili zachwiał się i upadł, ugodzony celnym
strzałem broniącego się rządcy. Odgłos
strzałów, niespodziewany zupełnie, rzucił
płoch w szeregi napastników i zewsząd ucie-
kać poczęli. Zewsząd, bo prócz tych, co
byli na plebanii i przy domu organisty, je-
szcze inni trzymali związanego stróża dwor-
skiego i uprowadzili go z sobą do pobliskiego
lasu. Za uciekającymi ku Usczynowi pan G.
wystąpił na wiatr raz jeszcze, co nareszcie
ośmieliło i wahających się parobków, —
o d a l s z e j p r e c i e p o g o n i z p o w o d u c i e m n e j
n o c n e j p o r y m y ś l e c n i e b y ł o m o ż n a
i z a n i e c h a n o j e j , t e m w i e c i e j , ż e o
uprowadzeniu stróża nie wiedziiano jeszcze.
Był to więc napad zuchwały z obmyślanym
strategicznie planem, bo zajęto placówkę, od-
cięto posilkowi obserwacyi dom organisty, nie
przewidziano tylko wdania się p. Gr. i prze-
ceniając po ciemku liczącą siłę mniemaną
zasadki, rzucano się do ucieczki, zostawiając
trup na placu, aby za to uprowadzić jeńca
do lasu. Rabusie zostawili go tam, zbliwszy
na kwaśne jabłko; nie wiele dowiedziiano
od niego, to tylko, że napastników było
kilkunastu, że go związali i zakneblowali, że
rozmawiali z sobą po rosyjsku, a wydawali
mu się być żydami i wreszcie, że bili bez
miłosierdzia. Zabity, jak się okazało, był
żydem, mówił do pana Gr. także po rosyj-
sku, a znaleziono przy nim kartkę zapisaną
niepoprawnie niemieckimi wyrazami z podpi-
sem „Orbach Frenkel”. Energiczne śledztwo
rozpoczął zaraz nazajutrz sędzia śledczy
Gerber.

*** Kuffler.** Kiedy Kuffler miał być are-
szowany, wydarzył się następujący wypadek.
Dwóch tajnych policyantów w niebardzo ele-
gantem ubraniu weszło do kantoru Kufflera.
To znów żebracy! — mruknął pod nosem
Kuffler i utwierdził się w swym domysle, gdy
jeden z policyantów zbliżył się skromnie do
niego, wydobyl papier z kieszeni. Znow list
żebracki — wrzasnął Kuffler — lecz za chwilę
smutna rzeczywistość stanęła przed nim w ca-
łej nagości.

*** Defraudacja milionów.** Ostatnie dzien-
niki wiedeńskie zapewniają, że władza na już
w ręku dowody współwiny aresztowanego
agenta Kufflera w olbrzymich defraudacjach
Jaunera. Niewątpliwie mianowicie ma być rze-
cza, że Kuffler wiedział, z jakiego źródła po-
chodzą milionowe sumy, dostarczane mu przez

Jaunera do prowadzenia eskontu. Zdaje się,
że defraudacje tych sum nie ciągnęły się od
tak wielu lat, jak pierwotnie przypuszczano,
lecz dokonane zostały dopiero w ostatnim roku.
Większa część zdefrudowanych sum przepa-
dła, wskutek bankructwa firm „Latzka”, „Wein-
rich”, „Tschinkel”, oraz przesilenia w czeskim
towarzystwie kredyt. ziemskim, a nieszczęśliwe
spekulacje giełdowe Jaunera i Kufflera osta-
tecznie przypisywały katastrofę. W jakim
przymusowym położeniu znajdował się już pod
koniec Jauner, najlepiej dowodzi okoliczność,
że naruszył on nawet depozyty swoich braci,
Franciszka i Henryka. Pierwszy ponosił
stratę w sumie 40,000 zł., drugi w sumie
80,000 zł. W paczkach, które zawierały
owe depozyty, znaleziono efektów, nieprze-
stających żadnej prawie wartości. — W osta-
tniem przesłuchaniu, Kuffler już podobno przy-
znał się do winy zupełnie. Z razu pewny
siebie i zamknięty w sobie, okazuje się teraz
złamanym na duchu i gotowym do wyjawienia
wszystkiego.

*** Najnowszą i najmłodniejszą** biźneterią
w Paryżu jest — rewolwer en miniature.
Noszą go panie przy bransoletkach, albo też
jako broszki itp. Jest to zapewne hold zło-
zony pani Hugues.

*** Na wyspie Rugii** znaleziono faszkę z do-
niesieniem, że statek „Sirius” płynący z Lu-
beki z bawelną i pasażerami do Rewlu, spła-
nił ze szczeniem na pełnym morzu. Kupeń
Lubeki prosi kapitan w swém doniesieniu o
opiekę nad wdowami i dziećmi po nieszczęśli-
wych ofiarach katastrofy.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 28go
grudnia Młodzianków.

Wschód słońca o godz. 8 minut 13.
Zachód o godzinie 3 minut 47.

Pojutrze dnia 29go grudnia św. To-
masza B.

Wschód słońca o godzinie 8 minut
16. Zachód o godzinie 3 minut 48.

TELEGRAMY.

Wiesbaden, 27 grudnia. Wiado-
mość o śmierci ks. Bluma nie potwierdza
się. Stan zdrowia jest bardzo niebezpie-
czny i budzi obawy. (Biuro Wolfa po-
dało wiadomość że dziś rano jako pewną.
Red. „Kur.”)

Rzym, 26 grudnia. Były poseł
chiński Li-Fong-Pao i nowo zamiano-
wany posłem Hsi-Chung-Chang przybyli
tu wczoraj; pierwszy wręczył pismo od-
wołujące a drugi swą akredytację.

London, 26 grudnia. Wedle depesz
z Korti z dnia dzisiejszego, przyspa-
biają tam Anglii marsz do Merawi;
piechota wyruszy na łodziach, jazda po-
maszeruje lądem. (Zobacz Przegląd.)

— Jak donoszą z Durbanu do „Ti-
mesa”, zatknięta została chorągiew angiels-
ka nie w Port Durnfort, jeno w Saint
Lucia. Gubernator prosi rząd angielski
o zgodzenie się na ten krok.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Przedpłatę na tom piąty „Biblio-
teki Kazaodziejskiej”** w ilości 6,60
marek złożył w dalszym ciągu:

95) Ks. proboszcz Roszka z Pospizna
(Galicja) na 1 egz. 96) Ks. K. Serwin z
Sanoka (Galicja) na 1 egz. 97) Ks. A. Da-
browski z Siemianówki (Galicja) na 1 egz.
98) Ks. proboszcz kanonik Szwaro z Ruszczy
(Galicja) na 1 egz. 99) Ks. J. Skwareczyński
z Ruszczy (Galicja) na 1 egz. 100) Ks.
proboszcz Tolowiński z Siedlca na 1 egz.
101) Ks. proboszcz Niklibore z Nockowa (Ga-
licja) na 1 egz. 102) Ks. proboszcz Stel-
machiewicz z Jasionki (Galicja) na 1 egz.
103) Ks. proboszcz Kowalski z Piaseczna
(Pr. Zach.) na 1 egz.

Z odebrania należytości kwituje

Księgarnia Katolicka w Poznaniu.

*** W tych dniach** ukazał się w Turynie
w księgarni Roux i Favale czwarty i ostatni,
nader ważny tom „Korespondency
Cavoura”, obejmujący ostatnie dwa lata
jego życia, 1860 i 1861. Tom ten podaje
ważne szczegóły, dotyczące się tajnych usiło-
wań Cavoura w sprawie Rzymu, odstą-
pienia Nizy i ścisłych stosunków Wiktora
Emanuela z Kossutem. Obejmuje on 600
stronnic.

*** „Autour du Clocher”,** oto tytuł romansu
p. Desprez, który w tych dniach oskarżony
był o niemoralną dążność. Oprócz autora,
oskarżony był także nakładca p. Kistem Ge-
ker z Brukseli. Adwokat oskarżonego odma-
wiał wprawdzie „fabrykantom pończoch”, któ-
rych kilku znajdowało się w gronie przysię-
głych sędziów, uzdolnienia do wydania sądu
o moralności czy niemoralności romansu. —
Fabrykanci pończoch mieli jednakże inne zda-
nie o swjej kwalifikacyi i skazali p. Desprez
i nakładcę jego romansu, każdego na 1 mie-
siąc więzienia i 1000 fr. kary. Pan Des-
prez wcale się o to nie gniewa, bo karyera
jego pisarska jest ustalona, — i odtąd nie bę-
dzie potrzebował reklamy.

*** „Kraju”** wyszedł nr. 50 i zawiera:
Słowo wstępne. — Z tygodnia. — Psycho-
patyzm słowiański. — Sprawa kredytu dla
miast prowincjonalnych Królestwa Polskiego.
— Sprawy bieżące: Uroczystość wele-
hradzka. — Kwęsta małoruska. — Kores-
pondency „Kraju” z Krakowa, z Poznań-
skiego, z Wilna i z Witebska. — Z sądów.
— Z politycznego świata. — Ostatnie wi-
adomości. — Dział bieżący: Ziemię
kolonie słowiańskie. — Przegląd prasy. —
Wiadomości bieżące. — Kronika petersburg-

ska. — Z Warszawy. — Z prowincji.
Kronika ekonomiczna. — Doniesienia.
Dział literacki: Podział i zakres dz-
jów naszych, M. Bobrzyński. — W k-
sty stósunków młodzieży polskiej na uni-
syetach niemieckich, S. T. — Nowe
obrazki M. Bałuckiego, T. T. Jeża.
Po za krajem, Zglinięskiego. — Nowości
terackie (Sprawozdania o utworach P. J. i
kowskiego, Germana, Massoniusa, Dr. Soc-
ckiego, przez J. I. Kraszewskiego, E. G.
Tymona, W. N.). — Kronika powszechna.
Odcinek: Omyłka, opowiadanie Bolesła
Prusa. — Ogłoszenia.

„Złota Księga Szlachty Polskiej”

Na rocznik ósmy

złożyli dalej przedpłatę à 10 marek za egz.
Kazimira z hrabiów Rozdrażewskich
Topińska z Rusocina 1
Wanda z Thokarskich Niemojowska 2
Bronisława z Thokarskich Chelmska 1
Eugenia z hrabiów Stadnickich Fi-
hauserowa z Galicyi 1
Ks. Kalkstein Oslowski, proboszcz 1
z Chojnicy
Marceli hr. Żółtowski, członek Izby 1
Panów z Czacza 1
Stefan Gajewski z Wolsztyna 3
Aleksander hr. Potworowski z Pa-
rzenczewa 3
Ksawery z Pohorzec Korytko z Ga-
licyi 1
Bogdan hr. Czapski, rotmistrz gwardyi
huzarów, adiutant namiestnika Al-
zacy i Lotaryngji ze Strassburga 1
Poznań, św. Marcin 43.
Dnia 27 grudnia 1884 r.

Teodor Żychliński.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 grudnia.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI
Rajewski z Pritzwalk, Szubert z Ryd-
ny, Jagodziński z Inowrocławia, Vogel
Moguncji, Jasiński, Bibrowicz i Miecz-
wski z Grodziska, Reimann z Lesz-
Ehrlich z Wrocławia, Reiser z Fran-
furtu nad Menem, Langner z Gostyu
Pleciński z Grodnicy.

(Nadesłano).

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

Tygodnik artystyczno-literacki

wychodzi co sobotę. Daje w przeciągu roku 80 a-
kuszy tekstu pióra najwybitniejszych sił piarskich
polskich i zagranicznych, około 100 ilustracji (prz-
waznie portretów), oraz przeszło 60 arkuszy mu-
zycznych na fortepian (w łatwiejszym i trudniej-
szym układzie), instrumenta smyczkowe i do śpiewu
pierwszorzędnych kompozytorów krajowych i zagre-
nicznych.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2
z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, kwartalna
rs. 2, k. 50.

Abonenci roczni otrzymują album złożony
z sześciu wielkich fotofrukowych portretów Ma-
celiny Kochańskiej, Pauliny Lucji, Stanisława Ma-
muszki, Władysława Mierzwieńskiego, Adama Aspy
i Jana Matejki. (122)

Adres Redakcyi: Senatorska 18 w Warszawie

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ

(W.) Poznań, 27 grudnia. (—Sprawozda-
nie giełdowe.)

Stan powietrza: śnieg.

Żyto: spok.

Cena wypowiedziana —. Wypowiedzia-
— cent. na grudzień 125.— plc., grudzień-styczeń
125.— plc. styczeń-luty 126 pl., luty-marzec 127-
na wiosnę 129.— plac.

Okowita: stałej.

Cena wypowiedziana —. Wypowiedzia-
— litr., grud. 40.90 plac., styczeń 40.90 plac.
luty 41.40 pl., marzec 41.90 plac., kwiecień 42.4
plac., kwiecień-maj 42.70 plac., maj 43.00
plac., czerwiec 43.60 plac., lipiec 44.20 pl.
Okowita w miejscu (bez beczki) 41.— plc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziane —. centnarów. Cen

wypowiedziana —. grudzień 125.—, grudzień-
styczeń 125.—, styczeń-luty 125.—, kwiecień-
129.— m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000
Tralles. Wypowiedziano —. litrów. cena wy-
wiedziana —. mkr., grudzień 40.80 m
styczeń 40.80 mkr., luty 41.20, na kwiecień-
42.70 m. w miejscu bez beczki 40.80 m.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Zaproszenie do przedpłaty!

„Wielkopolanin“ najtańsze pismo polskie, będzie od 1-go stycznia 1885 r. codziennie wychodził pod nazwą redakcyą p. dr. Tadeusza Jackowskiego z Pomarzanowic.

Przedpłata kwartalna kosztuje dla miasta Poznania: w Ekspedycyi i w agencjach „Wielkopolanina“ 80 fen., miesięcznie 30 fen., z odnoszeniem do domu kwartalnie 1 markę na wszystkich pocztach w Cesarstwie niemieckiem.

tylko 1 markę. Wszystkie pocztę już teraz przyjmują przedpłate.

Na pocztach zapisany jest „Wielkopolanin“ w katalogu pism na stronie 231, (Zeitungs-Preis-Liste pro 1883, II Abth. Seite 231 sub r¹⁴) (1228)

Pierwszy numer od nowej redakcyi wyjdzie

w 5000 egzemplarzy dnia 1 stycznia 1885 r.

Ogłoszenia do tego numeru — po 15 fen. od wiersza petytowego — prosimy nadesłać najpóźniej do 30 grudnia r. l. Poznań, 18 grudnia 1884.

Administracja „Wielkopolanina“
Wodna ulica 15.

Polecamy uwadze Szanownych Czytelników wydaną naszym nakładem broszurę pod tytułem

Poradnik dla dozorów szkolnych i przyjaciół szkoły,

objęmująca wszystkie przepisy, instrukcje, rozporządzenia, wyroki trybunałów dotyczące praw gminy, dozorów i rodziców do zarządu szkoły. (465)

Pisma polskie przychylnie tę publikacyą oceniły.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego
Śty Marcin 16.

Otworzenie nowej prenumeraty na (964)

MAPE POGLĄDOWA Królestwa Polskiego

ułożoną przez J. Wojcieka.

Uwzględniając na dochodzące zapytania Redakcyi Inżynierii i Budownictwa obniża na czas pewien cenę ostateczną mapy 36 marek i otwiera nową prenumeratę po 30 marek płatnych w dwóch ratach po 15 marek przy zamówieniu i przy odbiorze.

Prenumeratowicze Inżynierii i budownictwa korzystają z obniżenia prenumeraty do 25 marek, płatnych w dwóch powyższych ratach.

Prenumeratę przyjmuje w Poznaniu skład A. Rosego w Bazarze. W Warszawie: Redakcyę wszystkich pism tak codziennych jak i tygodniowych jako też Redakcyę Inżynierii i Budownictwa (St. Szafarski) Warecka 2.

Osobom zdala od lekarza i apteki mieszkającym, a więc mieszkającym wsi w ogóle, w szczególności zaś prostotom wiejskim, pp. nauczycielom wiejskim, leśnikom itp. można na podstawie wieloletniego doświadczenia jako praktyczny podręcznik domowy, tak w przemijających codziennych zaniomach, jako też w zastawianych cierpieniach, polecić usilnie nader pożyteczną ilustrowaną broszurę (957)

„Przyjaciel chorych.“ Broszura ta zawiera zarazem autentyczne dowody skuteczności zaleconych w niej środków. Nowego 135 polskiego wydania tej książeczki dostarcza księgarnia, „Bichters Verlags-Anstalt in Leipzig“ na zapytanie każdemu bezpłatnie i franko.

Z dniem 2-go stycznia roku 1885 rozpoczyna jako rzecznik

praktykę przy sądzie okręgowym. (1282)

w Inowrocławiu.

Biuro moje znajduje się w domu panów Neumann Soehne obok sądu.

Czesław Morkowski.

Pasy do maszyn, skórę do reperacji pasów, techniczne

(34) towary gumowe, instrumenta z doświadczalnej stacyi dr. Delbrücka poleca po cenach umiarkowanych

Z. Mazurkiewicz,

Poznań, kantor: Berlińska ul. nr. 5.

Fabryka pasów oraz skład towarów technicznych dla gorzelni.

Wielką wystawę

marcepanów nakładanych królewskich funt po 1,50 mrk., cukry francuskie i swego wyrobu po różnych cenach poleca cukiernia (1169)

Ant. Pfiznera

Poznań, Stary Rynek 6.

Zaproszenie do przedpłaty

Za kilka tygodni opuści prasę:

Śpiewnik kościelny

objęmujący przeszło 500 pieśni najużywanych w Kościele Katolickim, wśe str. około 350. Cena w prenumeracie aż do 1 stycznia 1885 wynosi tylko 50 fen. za egzemplarz bez oprawy. Z oprawą 75 fen. Kto zbierze 10 prenumeratów, dostaje jeden egzemplarz oprawy w dodatku i medal poświęcony Janu Sobieskiemu. — Przesyłka franko. Należytość nadsyłać należy naprzód. Cena później znacznie podwyższona zostanie. Zamawiać można tylko pod adresem:

Księgarnia Katoicka, Poznań, Wodna ulica nr. 25. 816

Księgarnia Nowa (Fr. Błażek)

Poznań, ulica Jezuita nr. 12

połącza po jak najniższych cenach wielki wybór obrazów Świętych, historycznych i narodowych różnej wielkości w ramach i bez ram, olejnej, olejdruk, litografie, fotografie, obrazki na pamiętkę Pierwszej Komunii św., do książek od nabożeństwa i na kolendę.

Książki do nabożeństwa wszelkiego wydania w cenie od 25 fen. do cen najdroższych, mianowicie: Ks. Arcybiskupa Dunina, Jędrzeckiego, ks. Antoniewicza i Złazskiego książki do nabożeństwa, „Bądź Wola Twoja. Wielbądź dusza moja Pana, Wiarę i Miłość, Cicha i za, Duch Boży, Chwała Boża, Czyste westchnienie do Boga, Wianek Maryi, Nasładowanie Tomasza z Kempis, Głos synagogi, Oltarz Polski, Oltarz nowy, Anioł Stróż, Módlmy się, Pod Twoją obronę, Zdrowaś Marya itd. Stosownie dla młodzieży: Książka i Wianek do nabożeństwa, Wyborek i Dziecię do Boga. Książki z obrazkami na Gwiazdki dla dzieci i młodzieży, powieści i pisma naszych autorów. Na składzie mam zawsze: pasy, lampki, figury Świętych wielkie i małe, złotki, kropielniczki, różańce, kapłuki do ułożenia różańców św., medaliki, krzyżyki srebrne i miedziane.

Wszelkie wysyłki uskutecznią się odroczną pocztą. Zaproszenie do przedpłaty na Ziemiańska, Rok 35.

Cena kwartalna 3 m. Cena

zniżona dla urzędników gospodarzy i niezamężnych Członków Kółek rolniczych wynosi 1 mrk. 90 fen., którą wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. św. Marcina nr. 28, I piętro przesyłać należy. (1199)

Nakładem drukarni J. Buśczyńskiego w Toruniu wyszło i jest tamże do nabycia

USTAWY

Procesie cywilnym księga pierwsza i druga tłumaczona przez Kazimierza Owiklńskiego, sędziego z Torunia. Cena 76 fen.

Straż św. Wojciecha w Gnieźnie

połącza: Zabawa z Jezusem, Hinczy str. 32, ekarstwo L przeciw pjaństwu str. 32.

Ratuje dusze w czyściu, str. 36. Pojedynczy egzemplarz po 10 fen.: biorący w czasie kolendy 50 egz. — płaci po 5 fenigów. Głosy serdeczne, Wysockiego str. 72. Cena 20 fen.; 50 egz. — 2,50 mrk. Kochem, Wykład Msze św. opr. 1,60. Rossignoli, Czyściec opr. 1,50. Opęć, Żywot P. J. opr. 1,50. Opęć, Żywot P. J. naukowy 6,00. Liguori Nawiedzenia 0,50.

Adres: Ks. Dr. Łukowski Gniezno. (1118)

Każdy nagniotek rogówki i brodawki wyteplia się bez bólu i niezawod. skutkiem w najkrótszym czasie powszechnie słynnym i jedynie prawdziwym środkiem specjalnym aptekarza S. Radlaucera, smarując tylko pedzelkiem. (1087)

Karton z flaszeczką i pedzelkiem, 50 fen. Z powodu wielu bezskutecznych nasładowań należy się atoli wyraźnie żądać: jedynie prawdziwego środka na nagniotki aptekarza Radlaucera w Poznaniu, Czerwona apteka.

Instytut

nauki na skrzypcach i wiolonczeli Myńska ulica nr. 30. Nauka rozpoczyna się 5 stycznia 1885. Zgłoszenia uczniów przyjmuje Ernest Fritsche, (1278) kapelmistrz.

KAPITAŁY

na wielkie majątki ziemskie po 4 1/4 proc. przy pełnej walucie nie niżej jak w sumie 500,000 marek.

na małe majątki ziemskie i nieruchomości w miastach po 4 1/2 proc. na lat 10 i dłużej.

Kapitały z amortyzacyą od 4 1/4 proc. są do nabycia za pośrednictwem

Adolfa Thiela w Bydgoszczy.

Za dwuletniem poleceniem.

Plac Wilhelmski nr. 10, naprzeciw teatrni niemieckiego.

Zegarki złote, srebrne, niklowe już od 10 marek. Regulatory rzeźbione dębowe, orzechowe i polisandrowe Kukawki, budziki metalowe i zwykające, zegary kontrolowe dla stróż i kuchenne.

Dalaj lańcuszki złote, srebrne, niklowe i talni we wielkim wyborze Bżuteryą złotą i srebrną, obrączki od 8—130 marek na żądanie już w 6 godzinach są wykonane.

Staraniem mojem jest pod każdym względem Szanow. Pa Publiczności zadowolić. (1262)

Stara firma Huebner.

D. Dybizbański, zegarmistrz.

Wyroby z Alfienidy Christofla

polecam w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. (1274)

Równocześnie przyjmuję do reparacyi i srebrzenia wszelkie przedmioty alfienidowe, które uskuteczniam spieszenie i po cenach możliwie najtańszych.

J. Stark

Skład specjalny Alfienidy i sprzętów kościelnych. Wilhelmska ul. Nr. 21.

Niniejszem donosimy uprzejmie, iż z dniem 1 stycznia 1885 r. otwieramy tutaj w Poznaniu przy ulicy Wielkie Garbary nr. 5

Zakład studniarsko-hydrauliczny pod firmą (1283)

W. Ostrowski i Sp.

W zakładzie naszym wykonywać będziemy: Studnie świdrowane, otwory świdrowe próbne dla zbadania gruntu, studnie mrowane i rurowe do gorzeli i mączkarni, pompy wszelkiego rodzaju, wodociągi do fabryk i mieszkań prywatnych, ogrzewanie domów za pomocą ciepłej wody, drenowanie dla osuszenia gruntów i zabudowań, oraz wszelkie roboty w zakres hydrauliczny wchodzące.



Destylacja Opactwa w Fécamp (Francya)

PRAWDZIWY LIKIER BENEDYKTYŃSKI

znakomity, tonizujący, pobudzający apetyt i ułatwiający trawienie.

Należy uważać na to aby każda butelka była zaop. w czworograniastą etykietę z podpisem dyrektora

Nietylko każda pieczęć i etykieta, ale i powierzchność całej butelki jest sądowo zapisana i zastrzeżona. Ostrzega się usilnie przed fałszowanym likierem i sprzedawą takowego, nie tylko ze względu na mogące skutki sądowe, ale i z obawy przed złymi skutkami, na jakie zdrowie narażone być może.

Prawdziwy likier Benedyktyński mają na składzie poniżej wymienieni, którzy zaoświadczali się piśmiennie fałszywego nie sprzedawać.

Jakob Appel, A. Cichowicz, W. F. Meyer i Sp., A. Pfizner, S. Samter jr., J. Affeltowicz, I. P. Beely i Sp., W. Becker, Emil Brumme, E. Feckert jr., T. Luźniński (Hôtel de France), J. N. Leitgeber, J. K. Nowakowski, S. Sobieski, H. Wolkowicz, plac Wilhelmski 14, Mazurkiewicz w Toruniu, M. Siuchniński w Buku. (1003)

Wieloletniemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom Kościelnym polecam się najuprzejmiej do (1174)

budowania organ, repar. i strojenie tychże.

Zajmuję się także strojeniem i reparacyą fortepianów, pianinów, melodikonów fisharmonii i z toni spokrewnionych instrumentów muzycznych. Buduje i przerabia oltarze, ambony, chrzcielnice, krzyże i wszelkie sprzęty kościelne. — Wykonuję również miechy dla warsztatów rzemieślniczych, optycznych, nowe bilardy, okna, drzwi wystawne i wszelkie prace w skład stolarstwa wchodzące. Wiadomości nabyte w Poznaniu, Wiedniu i Warszawie są moją rekomendacyą. Prace podjęte wykonuję dobrze i trwale za ceny umiarkowane.

L. Jankowski

Organmistrz we Wrześni, Rynek No. 2.

KAWY

surowe, czystego i wybornego smaku od 75 fen. do 1,60 mrk. za funt jako też zawsze świeżo paloną parową

Kawę (Melange) od 1 do 2 marek za funt, poleca i rozsyła próby na żądanie (1001)

W. BECKER.

Lampy! Lampy!

Nowy wynalazek!

Wypocanie lamp, które całą powierzchnią naftą obciążało, jest usunięta przez nowe kapy, które do każdej i starej lampy przypawia

LEON KIESLING

Św. Marcin 22.

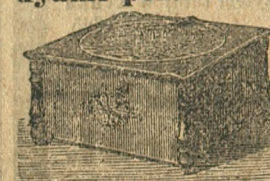
Wielki wybór lamp wiszących, stołowych i kuchennych z tymże przyrządem z najlepszymi palaczami po cenach umiarkowanych. (1018)

DONIESIENIE!

Na porę Gwiazdkową zaopatrzylem skład mój w wielki wybór zegarków złotych i srebrnych z fabryk Patek, Philipp & Co. i innych pierwszorzędných fabryk genewskich. Będąc w bezpośrednich stosunkach wprost z fabrykami jestem w możności odstępować doskonale zegarki !!!daleko taniej!!!

!!!jak berlińskie fabryki!!!

Zegarki damskie Remt. 14 próby złota po bajecznie taniej cenie! tak samo Regulatory, Budziki i zegary ściennie, lańcuszki złote, srebrne i z imitacyi paryżkiej, jako też Albumy, skrzynki grające z melodiami polskich kompozytorów.



Arystony

w wielkim wyborze sztuk miedzy którymi piękne mazury i krakowiaki. Nowe cenniki wysłam franco.

W. Szulc, Zegarmistrz

w Poznaniu w Bazarze.

Ozdobne Monogramy wykonuje się na zakupionych zegarkach darmo! (1007)

Lampy stołowe i wiszące

we wielkim wyborze

jako też

KOMPLETNE WYPRAWY

skromne i luksusowe

połącza

(762)

B. SZULCZEWSKI.

Skład porcelany, szkła i tae.

Stary Rynek nr. 53/54.

Wina węgierskie

zupełnie czyste, do użytku mszalnego przeznaczone, po 1 m. 50 fen. i 2 marki litr; wino to musi być leżące na butelkach zachowywane — poleca handel win hurtowny (764)

Antoniego Pfiznera

Poznań, Stary Rynek.

Drogerya

H. Jasiński i Spółka

Poznań, św. Marcina 62

połącza

(1224)

wszelkie wody mineralne

świeżego nalewu,

Sole i ługi do kąpiel.

Perfumy francuskie i angielskie, mydła

medyczne i toaletowe,

Prawdziwe koniaki francuskie,

Oliwy do machin, smarowidło do wozów,

Farby na posadzki przedko schnące i z lakierem bursztynowym,

Świece kościelne.

Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową

i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gosp. domowym niezbędne.

NEUE (13.) UMGEBEARBETETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE
VIERHUNDERT TAFELN
Brockhaus' Conversations-Lexikon.
Mit Abbildungen und Karten.
Preis à Heft 50 Pf.
JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M. HALBFRANZ 9 1/2 M.

